

NASZE życie

— Nie bójmy się trudności, ani ciężkości, gdzie nastąpi miłość. Bo ona jest mocna jako śmierć, mówi mędrzec, i twarda jako piekło. Nie da się zwyciężyć, a nie puści, co raz weźmie.

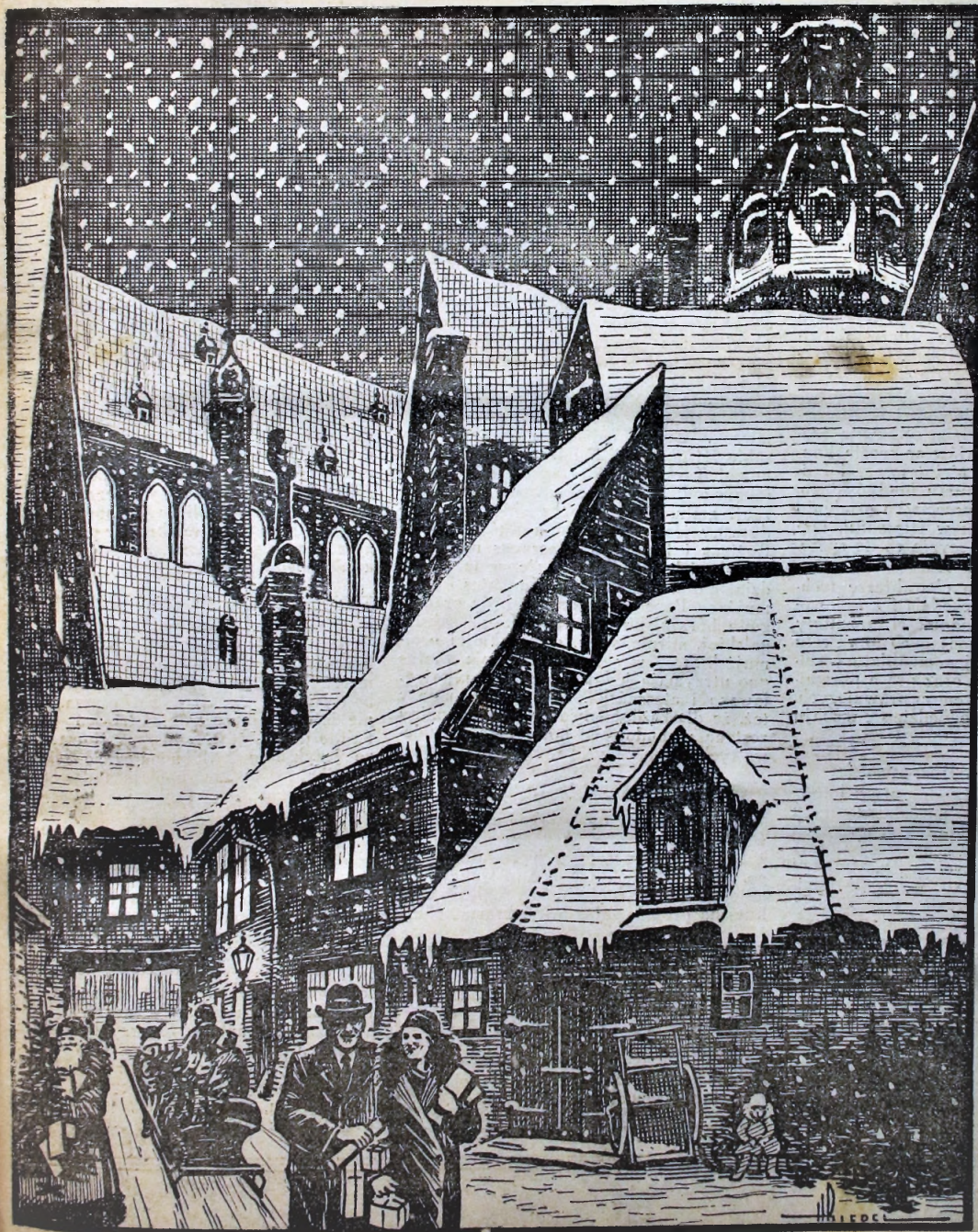
PIOTR SKARGA

PÓLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok II

Ryga, 20 grudnia 1936 r

№ 52 (105)



Jeden z
fragmentów Rygi
w wieczór
przedświąteczny

Kronika bieżąca

TYDZIEŃ

5 Konferencja Ententy Bałtyckiej. W Rydze obradowali w ub. tygodniu przedstawiciele Łotwy, Estonii i Litwy. Łotwę reprezentował i przewodniczył Konferencji min. spraw zagr. i członek Rady Ligi Narodów W. Munters, przedstawicielem Estonii był min. spr. zagr. Z. Akel, delegatem Litwy — min. spr. zagr. S. Lozorajtis. Po ukończeniu obrad wydano komunikat oficjalny, który głosi:

Ministrowie po wymianie poglądów na sytuację międzynarodową oraz zmiany, które zaszły od chwili 4 konferencji stwierdzili całkowitą jedność i odnośnie oceny wydarzeń.

Konferencja wyraziła opinię, że ogólna sytuacja polityczna nie okazuje oznak poprawy, tym bardziej, że groźba bezpośrednich konfliktów powiększyła się na skutek niezgody zaakcentowanej przez motywy natury psychicznej i ideologicznej. Ogólny rozwój sytuacji nie zachwiał stanowiska krajów bałtyckich wobec Ligi Narodów. Potwierdzają one głębokie przekonanie, że pakt Ligi Narodów dostarcza zawsze najlepszych środków dla regulowania ewentualnych sporów i stwarza gwarancje możliwości skutecznej akcji zachowania pokoju oraz w dziedzinie postępu współpracy i porozumienia międzynarodowego. Odnosnie wprowadzenia w życie zasad paktu, trzy rządy przedstawiły sekretarzowi generalnemu Ligi Narodów uzgodnione poglądy, przy czym wyrażają życzenie, aby aktywne uczestnictwo wszystkich członków Ligi Narodów w pracach jej organizmów zostało jak najrychlej zapewnione.

W sprawie wojny domowej w Hiszpanii konferencja stwierdziła całkowitą jedność trzech krajów w sensie kontynuowania polityki nieinterwencji i udziału w pracach komitetu londyńskiego. Nie mając zastrzeżeń przeciwko ustaleniu projektowanej kontroli w Hiszpanii, rządy zastrzegają sobie decyzje co do sposobu ich udziału.

Wśród zagadnień o charakterze technicznym konferencja zbadała i z zadowoleniem przyjęła do wiadomości rezultaty prac rzeczoznawców mających na celu opracowanie jednolitej nomenklatury celnej dla trzech krajów oraz prace prawników w dziedzinie konwencji prawnych. Następną konferencją odbędzie się w maju 1937 r. w Kownie.

Minister Wojny w Daugawpilsie

W towarzystwie dowódcy armii lotewskiej gen. K. Berkisa, naczelnika sztabu armii M. Hartmanisa oraz innych wyższych oficerów, minister gen. J. Balodis po przybyciu zapoznał się z życiem i warunkami miejscowego garnizonu. Następnie minister obejrzał budujący się gmach Jedności oraz nowy rynek, rozmiarem największy w Łatgalii. Pod wieczór min. Balodis i generał Berkis odjechali do Rygi.

Akademia ku czci prezydenta Finlandii 15 grudnia b. r. w sali Klubu Oficerskiego w Rydze odbyło się uroczyste 75-lecie prez. Finlandii P. Svinhuvuda. Na uroczystość tę przybyli przedstawiciele rządu, wojska i floty, poselstw, duchowieństwa i Uniwersytetu.

Zebrał zagali Prezes T-wa Lotewsko-Fińskiego prof. dr. L. Adamowicz. Wymieniwszy zasługi sędziwego prezydenta względem swego narodu i ludzkości, prof. Adamowicz zaproponował wysłanie depechy gratulacyjnej, co zebrani jednomyślnie przyjęli.

Po przemówieniu prezesa T-wa, chór odśpiewał hymny lotewski i fiński. Następnie przemawiał poseł Finlandii E. Pallin, który w imieniu swego rządu wyraził podziękowanie za sympatię jaką obecni oraz społeczeństwo lotewskie darzą jego prezydenta.

Po przemówieniu posła, ponownie zabrał głos prof. Adamowicz, poświęcając tym razem rozbirowi życia i działalności P. Svinhuvuda. Zaznaczył m. in., że zdziwiająco energii sędziwego prezydenta, w Finlandii szybko nastąpił porządek i spokój.

Po przemówieniu nastąpiła część koncertowa.

POWIAT REZEKNEŃSKI

Powiat rezekeński od 1 kwietnia p. r. przybierze nowe formy podziałów na gminy. Obszar powiatu zostanie podzielony na 16 gmin. I tak gmina Reznas podzieli się na dwie: Reznas i Greiszkanu. W pierwszej znajdzie się 1116 gospodarstw z 5631 mieszcz., w drugiej — 1065 gosp. i 4808 mieszkańców. Gminę małcieńską podzieli na: małcieńską z 1553 gospod., 5727 mieszcz. i Jaunreznas — 1089 gosp. 4455 mieszcz. Silajanu: przy starej gminie pozostanie 1245 gosp. 4848 mieszcz., nowa — Daudzeres obejmie 114 gosp. i 5775 mieszcz. Gmina Vidsmuiza zatrzyma przy sobie 941 gosp. i 4727 mieszcz., odstąpi zaś nowej Karklińskiej 711 gosp. z 3583 mieszkańcami. W dalszych etapach reorganizacji gmin. pow. rezekeńskiego przewidywany jest podział gmin Ružinas — na Ružinas i Putnu, Makaszanas na makaszkańską i Iczas. Przewiduje się także podział gmin Andrupenes, Kauuatas i Bukmujzas. Ponadto zmienione będą granice gmin herzgalskiej, warklańskiej, sakstalgalskiej, stirmieńskiej, driańskiej i ozolmujskiej — w celu zaokrąglenia. Status quo utrzymają jedynie borkowska, gajgalska i ataszeńska. Zaznaczyć należy też, że dla każdej nowoutworzonej gminy zostaną wybudowane nowe lokale. Budowa tych rozpocznie się w roku przyszłym.

KREMATORIUM W RYDZIE

Rada miejska zgodziła się na wybudowanie krematorium przy Meza Mogilach z dyspozycją budżetowych roku przyszłego. W tym celu Rada dała instrukcję komitetowi budowlanemu, by ogłosił konkurs na projekt zabudowań krematorium.

MĘSKI I DAMSKI KRAWIEC

F. Wiszniewicz

Elizabetes iela 89, róg Marijas iela
Sumienne i tanie wykonanie ob-
lunków podług ostatniej mody.

T-wo lotewsko-polskie w Rydze

W salonach poselstwa R. P. w Rydze odbyło się zebranie zarządu i komisji rewizyjnej Tow. Zbliżenia Lotewsko-Polskiego. Zebranie zagal min. Charwat, witając serdecznie przedstawicieli społeczeństwa lotewskiego. Min. Charwat podkreślił przyjazne stosunki, jakie łączą obydwa państwa. Prezes Towarzystwa b. min. spraw zagr. Salnais naszkicował plan pracy na najbliższą przyszłość.

M. in. Towarzystwo przystępuje do wydawania kwartalnika, poświęconego kulturze i życiu Łotwy i Polski, przy czym artykuły o sprawach polskich będą pisane w języku lotewskim, a o sprawach lotewskich — w polskim. Wzorem lat ubiegłych Towarzystwo otwiera kurs języka polskiego, który będzie prowadził prof. Uniw. ryskiego St. Kolbuszewski. Słownik lotewsko-polski i polsko-lotewski oddany został do ostatecznej redakcji komitetowi warszawskiemu Tow. Zbliżenia Polsko-Lotewskiego. Projektowane jest również urządzenie wystawy sztuki ludowej polskiej w Rydze.

Kierownik sekcji kulturalnej towarzystwa, prof. uniwersytetu ryskiego Straubergs przedstawił dotychczasowe wyniki pracy Towarzystwa na wnioż zbliżenia kulturalnego, wymieniając m. in. wystawę sztuki lotewskiej w Warszawie. Kierownik Sekcji akademickiej p. Rode omówił współpracę akademickiej młodzieży lotewskiej i polskiej, którą dała szczególnie korzystne wyniki w zakresie wymiany studentów w ramach praktyk letnich.

Kronika kulturalna

TURSKA-BANDROWSKA W RYDZIE

Od początku b. m. gości w Rydze znakomita artystka opery polskiej Ewa Bandrowska-Turska, występy której w Narodowej Operze w Rydze cieszą się nadzwyczajnym powodzeniem. W sobotę 12. XII, śpiewała partię Violetty w operze „Traviata” Verdi'ego. Publiczność, porwana pięknym jej głosem, wielokrotnie przerywała grzmiącymi aplauzami, zmuszając artystkę do powtórzenia arii.

TLUMACZENIA LOTESKICH KRONIK LIWONSKICH

Jak już donosiliśmy, na półkach księgarskich ukazało się nowe lotewskie tłumaczenie najstarszej kroniki krajów nadbałtyckich, t. zw. Henryka Łotysza. Obecnie jest w druku drugie bardzo ważne źródło do dziejów Łotwy (w tłumaczeniu na język lotewski) mianowicie starsza kronika rymowana, opisująca dzieje Zakonu Teutońskiego i plemion lotewskich w XIII wieku. Powyższa „Kronika Rymowana” ukaże się w sprzedaży jeszcze w bieżącym miesiącu.

OPIEKA NAD TURYSTAMI

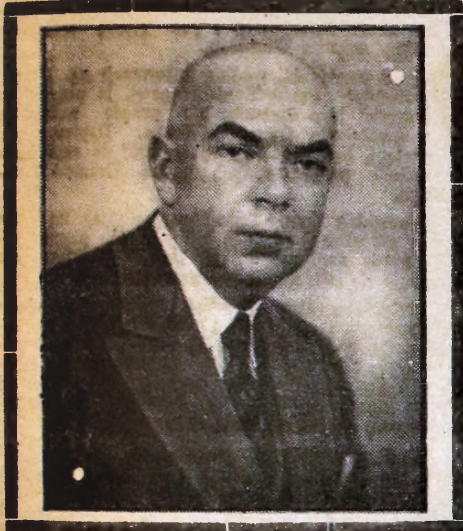
Jak się dowiadujemy, w Rydze zostanie utworzone specjalne biuro turystyczne, mające opiekować się zagranicznymi turystami, zwiedzającymi Rygę. Projektuje się także wydawanie na szeroką skalę wydawnictw o stolicy państwa dla informacyj i propagandy turystyki.

Zaznaczyć należy, że przyływ zagranicznych gości stale wzrasta. Gdy w miesiącach lipiec-wrzesień ub. r. w Rydze zatrzymało się 3988 cudzoziemców, w bieżącym roku, w tychże miesiącach gościło 4424 ludzi z zagranicy.

W ŁOTWIE

Batory a Łotysze

Zmarł dyrektor drukarni „Riti” Oskar Siecke



W niedzielę rano po ciężkiej chorobie i bardzo poważnej operacji zmarł zasłużony działacz na niwie drukarskiej Oskar Siecke, dyrektor techniczny drukarni S.a. „Riti”, gdzie się drukuje „Nasze Życie”. W roku ubiegłym zmarły obchodził 55-lecie pracy w zawodzie drukarskim. Jubi-

leusz naczuźnie wykazał, jak wielkimi sympatiami cieszył się zmarły nie tylko wśród pracowników kierowanej przezeń drukarni, lecz i w szerokich sferach mających kontakt ze słowem drukowanym.

Ś. p. O. Siecke, Szwed z pochodzenia i stały mieszkaniec Rygi, był wybitnym specjalistą w swoim zawodzie, w którym, idąc w ślady ojca, rozpoczął pracę w wieku chłopięcym, jako 15-letni pracownik największej w swoim czasie w Rydze drukarni Müllera. Po trzyletniej pracy drukarskiej, udał się do Lipska, gdzie wstąpił do drukarskiej szkoły technicznej, którą ukończył po dwu latach.

W czasie długoletniej działalności zmarłego, pod jego kierownictwem wykształciły się kadry wykwalifikowanych specjalistów drukarskich, którzy dziś zajmują odpowiedzialne stanowiska nie tylko w Łotwie, lecz i poza jej granicami.

W państwach Bałtyckich zmarły cieszył się zasłużoną opinią jednego z czołowych specjalistów i znawców sztuk drukarskiej.

Kiedy przed dwoma laty „Nasze Życie” stawiało pierwsze niepewne kroki, ś. p. dyr. O. Siecke nie odmawiał nigdy rad i wskazówek, starając się ułatwić pracę początkującemu piśmiu.

Uniwersytetu Łotewskiego dr. A. Szwabę w dzienniku „Briwa Zeme” Nr. 284 podkreśla jednocześnie jego nader przychylny stosunek, jakim darzył uciemiężony naród łotewski. Oto co pisze prof. Szwabę:

„4 października 1582 r. zwołany został sejm w Warszawie, na którym uchwalono nowy ustrój Liwonii, zawarty w 26 paragrafach. We wspomnianej konstytucji 24 paragraf głosi, że włościanie odąd mogą przywozić do miast i tam sprzedawać swe produkty. Paragraf ten kończy się wiele znaczącymi słowami: „Ponieważ słyszeliśmy, że w Liwonii już przedtem ludność wiejska została w niewytlomczony sposób uciemiężona, uchwalamy, że ten stan włościan należy uczynić znośniejszym i znaleźć z powodu tych niesprawiedliwości jakiś projekt, po przedyskutowaniu którego na krajowym sejmiku i my (t. zn. król polski z sejmem) także damy swe potwierdzenie. Podniósłszy w 24 punkcie konstytucji kwestię reformy położenia włościan, co w ówczesnej Liwonii było rzeczą niesłyszaną, król tej kwestii nie porzucił, lecz 20. listop. 1586 r. na zebraniu przedstawicieli ryskich kazał przeczytać swe propozycje w języku łacińskim. Tam m. in. król wyraża się, że klątwa Boża dlatego tak długo ciąży nad Liwonią, ponieważ biedni włościanie zostali niemiłosiernie uciśnieni przez swych panów za pomocą kar i powinności, a podobnych przykładów nie znaleziono na całym świecie — nawet u pogan i dzikich. Przecież słuchacze nie wątpią, że właśnie dlatego Bóg, Pan Liwonii, oddał ją we władanie polskie, żeby narazicie została zniesiona tyrania, która tu panuje od dłuższego czasu.

Niestety, plany króla nie zostały wprowadzone w życie, gdyż po trzech tygodniach jako 55 letni mąż, umiera król 12 grudnia w Grodnie.

Życie i prace króla Stefana mają i dla tego wielkie znaczenie dla łotewskich dziejów narodowych, ponieważ za jego czasów w r. 1585 wyszła pierwsza książka łotewska-katechizm katolicki. Jako projektodawcę tej pracy wymieniają jezuitę Possevina, jako tłumacza — Tolgsdorfa. Książkę wydrukowano w Wilnie, to też miasto to należy nazwać kolebką drukarstwa łotewskiego. Wilno było wtedy drugim centrum kultury w Polsce, ponieważ Stefan już 7 lipca 1578 r. przyznał Collegium jezuitów te same prawa, jakie miał Uniwersytet Jagielloński w Krakowie. W przededniu wielkich wojen moskiewskich, w marcu 1579 r. król przybył do Wilna i otworzył uroczyste nowy Uniwersytet, rektorem którego wyznaczył znakomitego Piotra Skargę, a na profesorów zaprosił nie tylko uczonych polskich, lecz także angielskich, portugalskich i hiszpańskich mężów nauki. W pięć lat później Stefan i Radzie ryskiej zaproponował utworzyć akademię, by podobna instytucja naukowa uświetniła miasto. Niemiecka rada miejska odrzuciła ten projekt, zaslaniając się tym, że handlowemu miastu niepotrzebna jest akademія. Należy ubolewać, że z powodu niekulturalnego postanowienia Rady, Ryga już w roku 1583 nie otrzymała swego uniwersytetu, któryby niewątpliwie przyczynił się i do podniesienia duchowego życia narodu łotewskiego. (a. s.)

Z powodu zgonu

ś t p

dyr. Oskara Siecke

wyrazy współczucia składa Rodzinie Zmarłego

REDAKCJA

Kronika sportowa

W Polsce obecnie gości reprezentacyjna drużyna koszykówki Uniwersytates Sports, będąca, jak wiadomo, mistrzem Łotwy. Ostatnio Łotysze rozegrali mecz z reprezentacją miasta Łodzi, wygrywając z wielką przewagą punktów, w stosunku 88:46 (59:29).

A. Z. S. żeński — do Łotwy i Estonii

Do Łotwy i Estonii wyjechała drużyna siatkówki i koszykówki żeńskiej Akademickiego Związku Sportowego w Warszawie.

Zawodniczki rozegrają w Łotwie 4, w Estonii 6 meczów.

Zespoły kobiece jadą do Łotwy i Estonii poraz drugi.

Pierwszy raz bawily w r. ub., wygrywając w Estonii w siatkówce cztery spotkania i przegrywając jedno, z mistrzem Estonii Kolerem. W koszykówce Polki

rozegrały w Estonii 5 meczów, dwa wygrywając, a jeden — remisując. Na Łotwie zespół AZS-u w siatkówce wygrał wszystkie spotkania, natomiast w koszykówce jedno przegrał a drugie — wygrał.

Na początku r. b. estońskie i łotewskie zespoły kobiece w koszykówce i siatkówce, bawily w Warszawie i wszystkie spotkania z AZS-em warszawskim przegrały.

Jakie będą wyniki tegorocznego turnieju koszykarek i siatkarek AZS-u w Estonii i Łotwie przewidzieć jest dość trudno, trzeba bowiem liczyć się z obcym terenem, zmęczeniem po podróży itp.

Warto zaznaczyć, że kobieca drużyna siatkówki AZS-u warszawskiego od siedmiu lat jest mistrzem Polski. Drużyna koszykówki od dwóch lat jest wicemistrzem Polski, a w latach 1950, 51 i 52 była mistrzem.

Zmiana na tronie W. Brytanii

ZMIANA NA TRONIE WIELKIEJ BRYTANII. Kryzys, jaki przeżywała ostatnio Anglia w związku z zamiarem ożenku Edwarda VIII z p. Simpson — został zakończony. Król Edward VIII z pomiędzy alternatyw: miłość czy korona, wybrał pierwszą, wybrał miłość.

Dnia 10 b. m. podpisany został akt abdykacji. Na uroczystym posiedzeniu parlamentu, wśród głębokiej ciszy, odczytane zostało ostatnie orędzie króla, w której Edward VIII oświadcza, iż wysoko sobie ceni prośby, z jakimi się do niego zwracano, by wziął inną decyzję, ale postanowienie jego jest nieodwołalne. Król oświadcza, iż wszelka dalsza zwłoka mogłaby być szkodliwa dla narodów Imperium Brytyjskiego.

„Opuszczam me narody w głębokiej nadziei, iż droga, którą obrałem jest najlepszą dla trwałości tronu i pomyślności mych ludów”.

Orędzie kończy się życzeniem, by nie było żadnej zwłoki w wykonaniu dokumentu, który podpisał, i aby niezwłocznie zostały wydane zarządzenia, zapewniające wstąpienie na tron prawnemu następcy króla, bratu jego, ks. Yorku.

NOWY KRÓL ANGLII JERZY VI. Z chwilą zrzeczenia się tronu angielskiego w imieniu swoim i potomstwa Edward VIII przestał być królem Anglii, a stał się zwykłym śmiertelnikiem, przybierając imię Edwarda Windsora.

Na tron angielski wstąpił jego młodszy brat, książę Yorku, jako Jerzy VI. Nie odznacza się on wyjątkową indywidualnością swego starszego o rok brata. Nowy król jest bardzo podobny do swego ojca Jerzego V, który był idealnym typem monarchy, jakiego pragną dziś mieć Anglicy na tronie W. Brytanii. Spokojny, zrównoważony, posiada on cechy charakteru, odpowiadające roli, do której jest powołany. Ks. Yorku zdobył sobie opinie wzorowego ojca rodziny, zamilowanego w ognisku domowym. Żywi on wielkie zainteresowanie dla spraw społecznych i filantropijnych; przez szereg lat jako drugi syn króla Jerzego godnie reprezentował dynastię we wszelkich poczynaniach dla dobra publicznego. Dopomagała mu w tym niezwykle popularna księżna Yorku, pochodząca ze starej szkockiej rodziny, idealna żona i matka, posiadająca wszelkie kwalifikacje, by być królową Anglii w duchu tradycji epoki wiktoriańskiej. Te jej zalety są szczególnie podnoszone przez prasę jako wymarzony kontrast z wybranką króla Edwarda.

Nowy król w pierwszych latach wojny światowej służył w marynarce i brał udział w bitwie jutrańskiej. Kilka razy był wymieniany w raportach za męstwo. Później wstąpił do lotnictwa na froncie francuskim. W r. 1919 uzyskał świadectwo pilota, a w dwa lata później awansował na dowódcę eskadry powietrznej. Wyższe studia historii i nauk ekonomicznych odbywał na uniwersytecie w Cambridge.

Koronacja Jerzego VI nastąpi prawdopodobnie tego samego dnia, kiedy miała odbyć się koronacja Edwarda VIII, t. j. 12 maja 1937 roku.

Nowy monarcha został przyjęty przez Anglików gorącymi owacjami.

DOBROWOLNY BANITA. B. król Edward VIII, jako Edward Windsor opuścił granice Anglii. Zgodnie z konstytucją, król, który abdykował nie ma prawa bawić w granicach Imperium Brytyjskiego, by nie utrudniać roli nowemu monarsze.

Edward Windsor bawi obecnie w Austrii.

POŻEGNANIE EDWARDA VIII Z NARODAMI IMPERIUM. B. król Edward VIII wygłosił następujące przemówienie przez radio:

Mogę wreszcie powiedzieć kilka słów. Nigdy nie chciałem niczego ukrywać, ale dotychczas ze względów konstytucyjnych przemówienie moje byłoby niemożliwe.

Przed kilku godzinami spełniłem jako król i cesarz ostatni obowiązek, a obecnie gdy brat mój, książę Jorku wstąpił po mnie na tron, w pierwszych słowach, jakie wypowiadam, muszę mu wyrazić lojalność. Czynień to z całego serca.

Wszyscy znacie powody, które skłoniły mnie do wyrzeczenia się tronu. Pragnę jednak byście zrozumieli, że w chwili, gdy powziąłem decyzję, nie zapominałem o kraju i Imperium, któremu jako książę Walii, a w ostatnich czasach jako król starałem się służyć w ciągu lat dwudziestu pięciu.

Musicie mi wierzyć, gdy powiem, iż znalazłem za niemożliwe bez pomocy i poparcia kobiety, którą kocham, dźwigać ciężar odpowiedzialności i pełnić me królewskie obowiązki tak, jakbym pragnął to czynić.

Chcę byście dowiedzieli się, że decyzja, którą powziąłem, była całkowicie moją decyzją i tylko moją decyzją. Była to sprawa, którą musiałem sam całkowicie rozstrzygnąć. Osoba, jak najbardziej w tej sprawie zainteresowana, usiłowała do końca skłonić mnie do obrania innej drogi. Powziąłem tę decyzję, najpoważniejszą w moim życiu, myśląc wyłącznie tylko o tym, co w rezultacie będzie najlepsze dla wszystkich. Powzięcie tej decyzji było dla mnie tym łatwiejsze, iż byłem pewien, że brat mój dzięki swemu długotrwałemu przygotowaniu do spraw publicznych i swym licznym zaletom będzie mógł niezwłocznie zająć me miejsce bez przerwy, lub szkody dla życia i rozwoju Imperium. Korzysta on z błogosławieństwa, któremu nie ma równego, z którego wielu z was korzysta, a które mnie nie było dane, a mianowicie posiada szczęśliwe ognisko domowe, żonę i dzieci.

W ciągu tych ciężkich dni znajdowałem i oparcie w osobie Jej Królewskiej Mości, mej matki, w mej rodzinie i u ministrów korony, a w szczególności premiera Baldwin, którzy zawsze traktowali mnie z życzliwością.

Ne było żadnych różnic pod względem konstytucyjnym pomiędzy mną a parlamentem. Wychowany w tradycjach konstytucyjnych przez mego ojca, nigdy bym nie dopuścił do powstania jakiegokolwiek zagadnienia tego rodzaju.

W całym Imperium Brytyjskim, gdziekolwiek przebywałem lub podróżowałem, czy jako książę Walii, czy później jako król, byłem zawsze przez ludzi wszystkich klas traktowany z jednakową życzliwością. Jestem za to niezmiernie wdzięczny teraz, gdy całkowicie porzucam sprawy publiczne i składam mój ciężar.

Pewien czas może upłynąć, zanim powrócę do mego rodzinnego kraju, ale zawsze z jak najgłębszym zainteresowaniem będę śledził losy rasy i Imperium Brytyjskiego. Jeżeli kiedykolwiek w przyszłości będę mógł być użyteczny w charakterze prywatnym, nie omieszkać tego uczynić.

Teraz mamy wszyscy nowego króla. Z całego serca życzę zarówno jemu, jak i wam, jego ludowi szczęścia i pomyślności.

Niech Bóg błogosławi was wszystkim i niechaj otoczy króla swą opieką.

NA SZEROKI

Z różnych stron świata

ZAMACH STANU W CHINACH. Wojsko, znajdujące się pod dowództwem marszałka Czang-Tsue-Lianga zbuntowało się w sobotę rano i pomaszerowało w kierunku uzdrowiska Huang-Czeng-Szi, znajdującego się w odległości 30 km. od Sian-Fou. Czang-Kai-Szek, który tam się znajdował został zatrzymany i pod strażą wojskową odprowadzony do Sian-Fou.

Rząd nankiński, według informacji ag. Domei, odpowiedział Czang-Tsue-Liangowi, iż przyjął wiadomości jego żądania, ale przede wszystkim żąda uwolnienia Czang-Kai-Szeka. Dopiero, gdy to nastąpi, będzie można przystąpić do omówienia zarządzeń proponowanych przez Czang-Tsue-Lianga.

Marszałek Czang-Tsue-Liang, stojący na czele buntu aresztował również kilku innych przedstawicieli władz nankińskich. W liczbie aresztowanych znajduje się minister spraw wewnętrznych.

Stały, centralny komitet wykonawczy rządu nankińskiego postanowił: 1) złożyć z urzędu marszałka Czang-Tsue-Lianga, 2) przewodniczącego komitetu wykonawczego obejmie przewodniczenie minister finansów Kung, 3) na czele komisji wojskowej stanie Feng-Yuh-Siang, 4) naczelne dowództwo nad armią obejmie minister wojny Hoying-Siang.

Rząd nankiński, po posiedzeniu, które zakończyło się o późnej godzinie nocy, wydał manifest do narodu chińskiego, wymierzony przeciwko zdradcy marszałkowi Czang-Tsue-Liangowi, który został odwołany ze stanowiska naczelnego wodza wojsk, działających przeciwko komunistom. Czang-Tsue-Liangowi rozkazano, by przekazał dowództwo nad podległymi mu wojskami władzom centralnym.

Według informacji prasy japońskiej Czang-Tsue-Liang zorganizował niezależny rząd, który ma poparcie Rosji sowieckiej.

W RUMUNII. Minister spraw zagranicznych Antonescu wygłosił exposé o polityce zagranicznej Rumunii.

Należy podkreślić szczególną serdeczność i jaką minister mówił o stosunkach z Polską oraz o swej niedawnej wizycie w Krakowie i Warszawie. Długi ustęp mowy min. Antonescu poświęcony stosunkom z Polską pełen był serdecznych przepięknych życzliwości akcentów. W kołach politycznych słowa te wskazujące na zacieśnienie serdecznej współpracy z Polską przyjęto z żywym zadowoleniem, gdyż wzmacniają one współdziałanie obu krajów, oddawna tutaj powszechnie oczekiwane. — Zwrócić też szczególną uwagę przychylnie słowa poświęcone stosunkom włosko-rumuńskim. Exposé nie zawierało żadnej aluzji do głośniejszej mowy mediolańskiej Mussoliniego. W odniesieniu do Bulgarii wyraził min. Antonescu pragnienie przyjaznego i zgodnego współżycia. Podkreślił też wagę stosunków gospodarczych z Niemcami.

Panamerykański pakt pokoju

PANAMERYKANSKI PAKT POKOJU. Ostatnio w stolicy Argentyny abradowali przedstawiciele narodów amerykańskich. W obradach wziął udział także prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt. Przedstawiciele narodów amerykańskich, biorących udział w konferencji w Buenos Aires podpisali panamerykański pakt organizacji pokoju. Będzie on przedstawiony parlamentom krajów, które go podpisały, będzie wchodził w życie w miarę ratyfikacji przez ciała prawodawcze.

Artykuł pierwszy paktu orzeka:

W razie gdyby pokój republik amerykańskich byłby zagrożony, rządy republik amerykańskich, które podpisały pakt Briand-Kellog, lub traktat o koncyliacji i nieagresji z 1933 r. powinny odbyć wspólną naradę w celu znalezienia najlepszych sposobów pokojowej współpracy.

Art. 2-gi dotyczy wypadku wybuchu wojny lub stanu wojny istniejącego pomiędzy narodami amerykańskimi. Przewiduje on, iż rządy republik amerykańskich w tym wypadku niezwłocznie rozpoczną narady i wymianę poglądów, by sprezyzo-

wać zobowiązania wynikające z paktu Briand-Kellog, oraz z paktu koncyliacji i nieagresji 1933 r., zbadają one również zagadnienie z punktu widzenia prawa międzynarodowego, zastanawiając się nad metodami pokojowej współpracy.

W razie wojny poza Ameryką, ale zagrażającej pokojowi amerykańskiemu narady te zostałyby rozszerzone, by zapewnić ewentualną współpracę republik amerykańskich w celu zapewnienia pokoju na kontynencie amerykańskim.

Do paktu jest dodany protokół treści następującej: „Rządy amerykańskie pragnąc zapewnić dobrodziejstwa pokoju i znieść zwyczaj interwencji, oświadczają, iż żaden naród nie ma prawa mieszać się pośrednio, lub bezpośrednio w sprawy wewnętrzne, lub zewnętrzne innego narodu. Pogwałcenie tego artykułu spowoduje niezwłocznie narady, mające na celu pokojowe rozwiązanie konfliktu”.

Wszelki incydent lub konflikt pozostający w związku z interwencją tego protokołu będzie podany postępowaniu pojednawczemu w myśli istniejących już konwencji, lub arbitrażowi.

Nagroda Nobla

NAGRODĘ NOBLA za działalność pokojową w r. 1936 otrzymał Saavedra Lamas, minister spraw zagranicznych Argentyny. Równocześnie przyznano nagrodę pokojową za rok 1935 Karolowi von Ossietzky, znanemu publicyście niemieckiemu o poglądach pacyfistycznych, który po przewrocie hitlerowskim osadzony został w obozie koncentracyjnym. Na wolność wypuszczono go dopiero przed kilkoma dniami z powodu choroby (gruźlica), jakiej się nabawił na zesłaniu.

Nagrodę literacką Nobla za rok 1936 przyznano dramaturgowi amerykańskiemu Eugeniuszowi O'Neill, nagrodę w dziale fizyki — podzielono między profesora uniwersytetu w Innsbruku Austriakiem Hessem a Amerykaninem Karolem Dawidem Andersonem; nagrodę w dziale chemii otrzymali uczone holenderski Peter J. W. Debye, profesor instytutu nauk fizycznych cesarza Wilhelma w Berlinie.

W ŚWIECIE

Wieści z Polski

MEMORANDUM RZĄDU POLSKIEGO W SPRAWIE PRAC NAD REFORMĄ PAKTU LIGI. Minister spr. zagr. J. Beck przesłał do Ligi Narodów memorandum, zawierające uwagi na temat rozpoczętych przez Ligę prac nad reformą paktu Ligi.

Memorandum zawiera m. in. następujące uwagi:

Przegląd sił narodowych Hiszpanii

W depeszach z frontów hiszpańskich powtarzają się często słowa: „Tercio”, „Regulares”, „Falangiści”, „Faszyści”, „Karliści”, „Albinianiści” i t. d., przyczym przeczny czytelnik nie zdaje sobie dokładnie sprawy, co oznaczają te terminy i co ważniejsze — jaki jest stan liczebny owych wszystkich związków, oddziałów i ugrupowań, które walczą obecnie pod rozkazami rządu narodowego w Burgos. — Jest to sprawa niezmiernie ważna, albowiem tylko dokładne zorientowanie się w strukturze sił militarnych narodowej Hiszpanii umożliwi właściwą ocenę sytuacji na frontach.

W prasie niemieckiej pojawił się ostatnio wyczerpujący artykuł na ten temat, opracowany fachowo przez majora Yelscha. Autor zapoznaje w nim czytelników zarówno ze strukturą armii narodowej, jak również z jej stanem liczebnym.

Na pierwszym miejscu wymienić należy armię marokańską, która specjalnie odznaczyła się w obecnej wojnie. Składa się ona z grup wojska regularnego wszystkich gatunków broni, stacjonowanych w hiszpańskim Marokko, jak również z formacji, utworzonych z tubylców. Poza tym hiszpańskie Marokko jest stałą siedzibą hiszpańskiej Legii Cudzoziemskiej — zwanej „Tercio”. Założycielem i pierwszym dowódcą tej formacji był generał Astray, jeden z najślawniejszych żołnierzy Hiszpanii, który mimo utraty oka i ręki, dokazując cudów waleczności — stał się niemal legendarną postacią.

Pułki, rekrutowane w Marokko, noszą nazwę „Regulares”. Formacja ta odpowiada francuskim „Tirailleurs” (strzelcy) i jest uzbrojona i wykwi-powana na wzór armii regularnej.

W chwili wybuchu wojny domowej w Hiszpanii „Tercio” wraz z „Regulares” liczyły łącznie 30.000 ludzi. Obecnie oddziały „Tercio” znacznie się powiększyły z powodu wielkiego napływu ochotników.

Jak z powyżej przytoczonego, pobieżnego przeglądu, wynika, siły narodowe nie są jednolite. Tym bardziej imponującym jest autorytet generała Franco, który mimo utraty oka i ręki, dokazując różne partie i ugrupowania pod jednym sztanda-

rem. W chwili obecnej wszystkich walczących po stronie rządu narodowego w Burgos jednoczy wspólna idea walki z komunizmem. W obliczu niebezpieczeństwa, jakie w postaci skomunizowania kraju zagraziło Hiszpanii, grupy zapomniały o własnych programach, zaprzętały waśni, aby stworzyć wspólny front przeciw czerwonej potęgze. Mylnie są sądy tych, którzy w obecnym powstaniu widzą tylko zwykły „pucz generalistyczny”, wywołany przez ambitne jednostki. Gdyby tak było w istocie, za generałem Franco i Mola oświadczyłoby się było tylko zależne od nich wojsko, a nie cywilne organizacje.

Ruch Falangistów powstał przed trzema laty ze stopienia dwóch organizacji, a mianowicie hiszpańskich faszystów z t. zw. „J. O. N. S.” (Junta de ofensiva nacional-sindicalista). Kierownikiem i założycielem tej organizacji był Jose Antonio Primo de Rivera, syn zmarłego dyktatora. Falangiści używają odznaki, składającej się z pięciu strzał.

W czasie rozruchów w lutym b. r. według obliczeń francuskich około 3.000 falangistów zostało wymordowanych przez komunistów, a około 12.000 dostało się do więzień. W chwili obecnej liczba Falangistów przekracza 200 tys. Ich właśnie uważać należy za właściwych faszystów hiszpańskich. Program tej partii składa się z trzech zasadniczych punktów, które częściowo już zostały zrealizowane. Po pierwsze falangiści postawili sobie za zadanie dokonać zamachu wojskowego, po drugie wciągnąć w ramy organizacyjne ruchu całe społeczeństwo (jak to uczynił Mussolini), a po trzecie przebudować całkowicie strukturę państwową Hiszpanii. Obecnie, walcząc po stronie rządu w Burgos, realizują falangiści pierwszy punkt swego programu.

„Requetes” jest formacją wojskową Karlistów. W chwili obecnej po stronie wojsk narodowych walczą około 70.000 Karlistów. Na zakończenie wymienić należy jeszcze Albinianistów, których założycielem jest dr. Albiniana. Nie posiadają oni jednak większego znaczenia.

Jak organizują się Niemcy poza granicami Rzeszy

Ostatnie miesiące przyniosły organizacji Niemców zagranicznych poważne sukcesy, a równocześnie bardzo znamienne przesunięcia.

A więc: miasto Stuttgart, siedziba Ausland-Institutu, uzyskało we wrześniu oficjalne miano: „miasto Niemców zagranicznych”. Stało zatem obok takich miast, jak Norymberg; „miasto kongresów partyjnych” oraz Monachium; „miasto ruchu narodowo - socjalistycznego”. Te trzy miasta posiadają szacowne tytuły, które należy wymienić w listach do magistratu i władz tego miasta.

Tego rodzaju nadanie mówi nam plastycznie, jak wielką wagę posiada problem niemieckiej zagranicznej dla Trzeciej Rzeszy. Kierownik tej organizacji, Bohle, jest wielce wpływową osobistością polityczną. Przypomnieć należy, że przed Reichsparteitagiem w Norymberdze odbył się w Erlangen wiec niemieckiej zagranicznej.

Niemiecką zagraniczną podporządkowano działaniu politycznemu przywództwu Rzeszy. Jest ona czynnikiem politycznym tam, gdzie trzeba — tam gdzie okoliczność wymaga. Tego nie dokonał żaden jeszcze system.

Aktywizacja niemieckich ośrodków zagranicznych jest uderzająca. Instytut stuttgartski powiększył swój sztab i swoje wydawnictwa. Centralę filmową dla obsytki terenów niemieckich poza granicami Rzeszy postawiono na szerokiej platformie. Filmy, idące zagranicę, posiadają specjalne zabarwienie nacjonalistyczne.

Niemiecka zagraniczna posiada w roku swój dzień zbiórki, który przynosi poważne sumy,

Szczególną opieką Rzeszy cieszą się grupy niemieckie w Jugosławii i Rumunii, które aktywizuje się pod względem gospodarczym. Jest to również zupełnie nowa forma współpracy z daleką dosyć macierzą — forma, która doskonale odpowiada praktycznie nastawionemu i trzeźwo myślącemu Niemcowi. Rzesza czuwa nad tym, ażeby rozmieszczone w tych dwóch krajach grupy niemieckie podniosły swój poziom życiowy. Rzesza uważa, że jest to w interesie nie tylko tych grup, ale także samej Rzeszy. Sukcesy naszej ludności poza granicami — głosi ta ideologia — to sukcesy Rzeszy. Pomnażać się bowiem w ten sposób majątek narodowy. Niemiecka zagraniczna staje się więc również narzędziem niemieckiej polityki gospodarczej.

NUMER GRUDNIOWY „POLACY ZAGRANICĄ”. Wyszedł w druku numer grudniowy miesięcznika „Polacy Zagranicą”.

Interesujący — jak zwykle — numer, inauguruje artykuł W. O. „Pokój ludziom dobrej woli” oraz wiersz Witolda Zechentera „Wigilijne wspomnienie w Paryżu o Krakowie”. Sporo miejsca zajmuje opis niedawnych uroczystości listopadowych w Polsce i wśród Polonii.

Bardzo ciekawe dane zawiera sprawozdanie ze zjazdu Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji.

1. Liga Narodów powstała i była pomyślana jako organizacja opierająca się na zasadzie powszechności. Zasada ta miała umożliwić Lidze zapewnienie „współpracy między narodami i zagwarantowanie im pokoju i bezpieczeństwa”. Niestety, rzeczywistość dzisiejsza jest bardziej niż kiedykolwiek daleka od tego ideału.

W tych warunkach istnieje obawa, że prace Ligi Narodów staną się teoretyczne i abstrakcyjne, podczas gdy najpoważniejsze zagadnienia życia międzynarodowego rozwijać się będą poza działalnością Ligi.

Powyższy stan rzeczy mógłby narazić Ligę Narodów na niebezpieczeństwo usiłowań przeobrażenia jej w grupę państw, których interesy mogłyby pozostawać w sprzeczności z interesami innych państw nie będących członkami Ligi.

Rząd polski, będąc zawsze przeciwny podziałowi świata na dwa wrogie obozy, podkreśla to niebezpieczeństwo i uważa, że można by zapobiec tylko przez stworzenie warunków, sprzyjających realizacji zasady powszechności Ligi Narodów.

2. Rząd polski uważa, że zasada suwerenności państw stanowi fundament Ligi Narodów.

Rząd polski uważa Ligę Narodów za organizację państw suwerennych i wolnych.

Zasady suwerenności i swobodnej współpracy są zagwarantowane zasadą jedności. Z jednej strony oczywiste jest, że Liga Narodów, jako zrzeszenie wolnych państw, powinna unikać w swej działalności wszelkiego mieszania się w sprawy wewnętrzne swych członków, z drugiej strony żadna decyzja nie mogłaby być powzięta w stosunku do jakiegokolwiek państwa bez jego zgody i współpracy. Rząd polski nie przestaje bronić tej tezy, która jest jedną z zasadniczych wytycznych jego polityki zagranicznej.

3. Pakt Ligi Narodów opiera się na równowadze trzech czynników bezpieczeństwa, a mianowicie: na gwarancjach bezpieczeństwa, na procedurze pokojowego załatwiania sporów oraz na zapobieganiu wojnie.

REKORDY PORTU W GDYNI. Obroty towarowe portu gdyńskiego w listopadzie r. b. znacznie wzrosły i przedstawiały się następująco (w tonnach — w nawiasie dane za październik r. b.).

Ogólny obrót zamorski łącznie z obrotem przybrzeżnym — 746.794,4 (733.675,7); na obrót zamorski przypada 721.051,9 (721.087,6); w obrocie zamorskim wyładunek wyniósł 160.454,9 (119.105,4), załadunek — 563.597 (601.983,2).

Obrót z w. m. Gdańskiem wyniósł 3.375,1 (1.661,3), obrót zaś drogą wodną z wnętrzem kraju 19.367,4 (10.986,8).

Jak widać z tych liczb, obrót towarowy portu gdyńskiego w listopadzie r. b. był wyjątkowo wysoki. Na uwagę zasługuje poważny wzrost przywozu w porównaniu z poprzednim miesiącem; jak się wydaje, jest to jedna z najwyższych albo nawet najwyższa liczba przywozu, notowana dotychczas w obrotach portu gdyńskiego.

ULICA POLONII ZAGRANICZNEJ W WARSZAWIE. Prezydent miasta Warszawy uznał za bardzo słuszną inicjatywę Światowego Związku Polaków z Zagranicy, który zaprojektował nazwanie jednej z ulic stolicy imieniem Polonii Zagranicznej.

Obecnie Komisja Nazw Ulic przy Zarządzie Miejskim rozpatruje powyższą sprawę, aby możliwie w najbliższym czasie przedstawić projekt Światowego Związku Pol. z Zagr. zrealizować.

STATYSTYKA POLSKICH LINII LOTNICZYCH „LOT” w ostatnich miesiącach wskazuje na wspaniały rozwój. Gdy frekwencja publiczności na linjach „Lot” w miesiącu sierpniu 1935 r. nie przewyższała 4% podróży, korzystających z różnych środków lokomocji w Polsce, w miesiącu 1936 r. osiągnęła ona cyfrę 54,1%, w czerwcu podniosła się do 57,4%, w lipcu przekroczyła 57,4% i wreszcie w sierpniu 1936 r. osiągnęła cyfrę 61,1%. — Możemy zatem skonstatować, że popularność polskich linii lotniczych wzrasta z dnia na dzień. 4-go października r. b. wszedł w siłę zimowy rozkład na liniach lotniczych polskich; po tym czasie została utrzymana codzienna komunikacja pomiędzy Warszawą, a Katowicami, Krakowem, Lwowem, Poznaniem, Berlinem; loty zaś pomiędzy Warszawą a Atenami (via Lwów, Czerniowce, Bukareszt, Sofia, Saloniki) są skuteczniejsze raz w tygodniu. — Podczas zimy samoloty są opalane i specjalna instalacja w kabinach pasażerskich zapewnia jednakową temperaturę i dobrą wentylację

Ewangelia na czwartą niedzielę Adwentu

zapisana u św. Łukasza rozdz. 3, w. 1—6

W piętnastym roku rządów Tyberjusza cesarza, — gdy Poncjusz Pifat zarządzał Judeą, a Herod był tetrarchą Galilei, Filip zaś, brat jego, tetrarchą Iturei i okręgu Trachonitis, gdy Lizaniasz, jako tetrarcha, rządził Abileną, a Annasz i Kajfasz byli arcykapłanami — odezwał się głos Pański nad Janem, synem Zacharjasza, na pustkowiu. I przeszedł całą okolicę nadjordańską, głosząc chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów, jak zapisano w księdze przepowiedni Izajasza proroka.

„Głos się rozlega w pustkowiu:
Drogę gotujcie dla Pana,
Jemu prostujcie ścieżyny.
Niech wszelki parów zapelnia,
zniża szczyt każdy i wzgórze,
niech drogi krzywe sprostują,
i chropowate wygładzą . . .
A wtedy człowiek wszelaki
Zbawienie Boże obaczy”.

NAUKA

Inaczej rozpoczyna się dzisiejsza Ewang. św. jak zwykle. Podaje dokładny czas ukazania się św. Jana i wylicza ówczesnych władców ziemi żydowskiej. Czyni zaś na dowód, że spełniło się już znane wszystkim proroctwo umierającego patriarchy Jakóba, iż zostało rzeczywiście już odjęte berło od Judy. Dowód to równocześnie niezbity i na to, że Jan św. nie był żadną postacią legendarną, ale osobą historyczną, że zatem tak samo historyczną osobą jest i ten, którego on ochrzcił i którego poprzednikiem był, t. j. Jezus Chrystus.

Jan św. idąc za głosem wewnętrznym już w młodości opuszcza dom rodzicielski i udaje się na puszcze, by tam zdala od

ludzi poświęcić się wyłącznie pracy nad udoskonaleniem własnej duszy. Bóg jednak rozporządza inaczej. Powołuje go bowiem do pracy apostołskiej, misyjnej. Oto „odezwał się głos Pański nad Janem na pustkowiu”, a Jan, chociaż ukochał samotność, nie szuka swojej woli, ale posłuszny powołaniu Bożemu idzie, by spełnić wolę Bożą. Oby i każdy z nas zechciał zrozumieć swoje powołanie życiowe a przede wszystkim cel, dla którego tu żyje na ziemi. Poznawszy zaś wolę Bożą, obyśmy nigdy się jej nie sprzeciwiali. „Bóg tak chce”, — niech będzie i nasza dewiza!

W zamierzonych czasach nie było takich dróg jak dzisiaj. Gdy monarcha lub jaki dostojnik wysoki udawał się wówczas

w podróż po kraju, wysyłał naprzód ludzi, którzy okolicznych mieszkańców dopiero do naprawy dróg nawoływali. Podobnie miał według proroctwa Izajasza, zanim Mesjasz się ukaże, przygotować drogę dla tego Pana nad pany Jan św., lecz drogę prowadzącą do serc ludzkich i to przez nawoływanie do pokuty.

Tego to poprzednika Chrystusowego stawia nam Kościół św. w tym czasie adwentowym przed oczy. Zapatrzeni w jego przykład mamy zrozumieć nareszcie, że i nam potrzeba pokuty i poprawy. Popatrzmy tylko szczerze, a znajdą się i w naszym sercu pewne braki, pewne zagłębienia grzesznych naleciałości, a może i „parowy” różnych nałogów, które trzeba usunąć i wypełnić wierną służbą Bożą. Znajdą się „wzgórza” próżności i uporu, a może „szczyty” pychy i zarozumiałości; trzeba je zniżyć pokorą. Krzywe i kręte drogi fałszu, obłudy i nieuczciwości powinnismy sprostować wynagrodzeniem krzywdy i umiłowaniem prawdy, wszystkie „chropowatości”, wszelką szorstkość o obejściu i złośliwość wygładzić cichością i cierpliwością.

W ten sposób przygotowujemy się na zbliżające się święta Bożego Narodzenia. W ten sposób przygotowujemy drogę Zbawicielowi do serc naszych, mianowicie, gdy będzie miał przyjść do nas w Komunii św. Wtedy całe nasze życie stanie się przygotowaniem na owo ostatnie przyjście Jezusa w godzinę śmierci, i w ten sposób „człowiek wszelaki zbawienie Boże obaczy”.

ADWENT

Adwent rozpoczął się na samym progu dziejów ludzkich, gdy ludzkość otrzymała zapowiedź przyjścia Zbawiciela. W ciemną noc padła jasna smuga światła, sięgająca aż do... Betlejem.

A przez tę noc szedł donośny głos patriarchów i proroków: „czyńcie pokutę, gotujcie drogę Pańską!” I szedł błagalny szept całych pokoleń: „spuście niebios a roś!”

Ten adwent całej ludzkości skończył się świętą nocą betlejemską, zapowiedzią „pokoju ludziom dobrej woli”...

Po świętej nocy betlejemskiej przyszedł Wielki Piątek na Golgocie, a z nim Odkupienie ludzkości. I rozpoczął się nowy Adwent dziejowy.

Jesteśmy wszyscy objęci tym Adwentem, „pielgrzymujemy” przez tę „dolinę łez” i idziemy olbrzymią falą przez tę ziemię na drugie spotkanie człowieka ze

Zbawicielem. Tłem tego spotkania będą błyskawice i łuny Sądu Ostatecznego.

Ale i ten Adwent skończy się nocą świętą, której „pochodnią oświecającą będzie sam Anwent”, „gdzie już nie będzie ani smutku, ani płaczu”, bo „Bóg sam otrze wszelką łzę z oczu” tych, którym danym będzie spędzić z Nim tę noc wieczną, bezkresną w czasie i w szczęściu. „którego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, którego ogromu żadne człowiecze serce nie obejmie”.

Życie każdego z nas, życie każdego poszczególne człowieka jest osobistym adwentem, jest przygotowaniem na przyjście Zbawiciela. W tym przygotowaniu streszcza się całe zadanie naszego życia...

Wśród męki i trudu pielgrzymowania wrywa się też nieraz z duszy naszej tęskne „Rorate”, błagalne wołanie o „rosę ożywczą”...

A tu kresu tej męki czeka nas noc śmierci.

Jeśli dobrze odbędziemy swój adwent życia, to noc będzie dla nas „nocą świętą”, nocą przesłonecznioną przyjściem Zbawiciela w Świętym Wiatyku. On sam Jezus, podpowie nam wówczas „Gloria”, „chwała na wysokości Bogu”, które śpiewać będziemy na wieki...

Jakże by dobrze było, by każdy mój dzień był Adwentem...

Myślę tu o adwencie eucharystycznym.

Każdego dnia gotować się, w duchu pokuty adwentowej i adwentowej radości, na przyjście Zbawiciela w Komunii świętej. A następnego ranka zjawiać się (może nieraz bardzo wczesnym półmrokiem — półświttem) w zaciszu kościelnym, gdzie z Tabernakulum bije promień ten sam, co w „świętą noc” nad betlejemską stajenką. I brać w siebie Jezusa, t. zn. urzeczywistniać Adwent (adwent znaczy: przyjście!) w duszy.

Miłość mocna jest: bo wszystkie jej trudności ustępować muszą. Głębokość morską ustępować Piotrowi musiała, gdy się do Chrystusa kwapił. Nie przeląkł się wiatrów, nawałności i utonięcia: bo miłował. Twarda jest, umie zatrzymać: to co raz zamiluje, żaden jej nie wydrze. Robota i ciężkość w miłości słodka jest. Bo dziwnie z ochotą robi, i ona ochotą nie czuje pracy.

PIOTR SKARGA

W przeddzień „Gwiazdki”

Gwiazdka! Słowo magiczne, otwierające przed nami ów pelen czarów kraj lat dziecinnych, o którym tak pięknie mówi poeta, że

... zawsze zostanie

święty i czysty jak pierwsze kochanie.

Gwiazdka! Na słowo to wstaje przed każdym wspomnienie dalekie domu rodzinnego.

Pamiętacie przecież ten pokój na klucz zamknięty, kryjący gwiazdkowe niespodzianki, i te wszystkie wzruszenia przedświątecznych nadziei i oczekiwań?

A na tem tle kochane twarze tych, co już odeszli — a nam ten kraj lat dziecinnych tak wypełnili i ozdobili miłością — tych, co nas nauczyli kochać nasze dzieci... Jakże ich teraz rozumiemy, sami poznawszy już rodzicielskie troski i pociechy!

Sarkają niektórzy na zwyczaj podarków gwiazdkowych. Niesłusznie. To one uprzytomnić mają tamte niepojęte dary, których umysł dziecięcy — ba! nawet nasz dawno dojrzały rozum — ogarnąć nie może.

Biedny ten, komu gwiazdka jest tylko równoznacznikiem wydatków, kłopotów i męczących porządków... Siebie i dzieci uboży on o wielkie skarby — utratą którą powetować trudno.

Inni mówią: Ciężkie czasy...

Ciężkie — prawda, ale nie można dowolnić, aby kryzys pieniądza stał się kryzysem miłości i wdzięczności.

Posławszy zawczasu — w Dzień Uboгих — datek swój, godzi się i trzeba pomyśleć o „gwiazdce” dla naszych domowników. Im mniej na ten cel mamy funduszy, tem więcej serca w to włożyć trzeba, tem moźniej głowę łamać, by dla każdego miły wyszukać upominek. Miłość pomysłowa jest, a cena prezentów nie gra u dzieci na szczęście żadnej roli.

A kiedy tak siedzimy, majstrując szopkę dla Jureczka, czy poduszeczkę dla „bebisia” naszej Nitusi czy Elżuni, doczekawszy się wreszcie, że mali ciekawscy na dobre posnęli, myśl leci w przeszłość. Wyobrażamy sobie, jak to nasza matka z ojcem tak samo kiedyś przed nami kryć się musieli. Jawią się w pamięci prezenty, które nas swojego czasu szczególnie uszczęśliwiły. Matka zawsze jakoś odgadła najtajniejsze życzenie... I całą miłość i wdzięczność dla naszych rodziców, ożywioną tem rozpamiętywaniem, wlewamy w przygotowania podarków dla naszych dzieci, ciesząc się myślą, jak to z kolei nasze maleństwa radować się będą...

To są śliczne chwile. — To nasza „gwiazdka”, już naprzód w duchu święcona w krainie przeszłości.

Biedny, kto takich wspomnień nie ma, lub ich sobie nie ceni.

Najmilsza, oczywiście, jest gwiazdka tam, gdzie są małe dzieci, u których lada drobnostka wywołuje głośny zachwyt.

Gdy malcy podrosną i wyjdą z okresu zabawek, gdy na stole gwiazdkowym coraz to praktyczniejsze zaczynają pojawiać się rzeczy, wesół nastroj trochę zmienia barwę i przycicha, aby — odrodzić się, gdy grono rodzinne powiększą wnuki. Jest to niejako już trzeci etap wśród znaczących dróg naszego życia „gwiazdek”. Asystujemy jako dziadkowie, z rozrzew-

nieniem przyglądając się, jak ci, co nas, zdaje się tak niedawno — podpatrywali, nie mogąc doczekać się prezentów. dziś jako poważni rodzice z własnymi maleństwami te same przeżywają wzruszenia, i tak wiernie starają się odtworzyć w każdym szczególe dawny domowy obyczaj! Zadzierzga się nowy węzeł między nimi a naszym synem czy córką, otoczoną rozdawaną gromadką...

I tak mnożą się i splatają te ogniwa wspomnień i przywiązań rodzinnych przy-

Bazyli Zacharow — zagadkowy Europejczyk

Niedawno zmarł znany pod przezwiskiem „króla armat” potentat przemysłu wojennego, sir Bazyli Zacharow.

„Tajemniczy Europejczyk” — tak nazywano go za życia. I jeśli jeszcze wogóle w Europie dzisiejszej istnieje może legenda — powstała ona właśnie koło tej, owianej nieprzeniknąną mgłą zagadek, rzucającej cień na cały świat, postaci sir Bazyla Zacharowa.

Kiedy się urodził? Gdzie? Kim byli jego rodzice? Co robił za młodo? Z kim pracował? Jaką była jego rola w wojnie światowej? W politykę powojenną?

Jakoś dziwnie, jakby naumyślnie, zatarte są wszystkie ślady jego pochodzenia. Wiadomo tylko tyle, że urodził się między 1849 a 1855 rokiem, prawdopodobnie w Konstantynopolu, jako syn greckich rodziców. Chociaż mówiono także o tym, że był księciem rosyjskim, wskutek jakichś transakcyj z perłami carowej zmuszony uciekać za granicę.

Ale chyba prawda jest w tej pierwszej wersji. W Stambule też, kręcąc się wśród ciemnych bazarów, zajmując się niezbyt chlubną pracą „naganicza” do kabaretów, stykając się z ludźmi najróżniejszych ras, narodów, stopni społecznych nauczył się wszystkich niemal języków świata i nauczył się sztuki największej, sztuki zdobywania sobie ludzi, budzenia zaufania i sztuki przekonywującej wymowy.

Tą bronią, zdobywając wśród brudnych zaułków Stambulu, zwyciężał później najcięższych polityków europejskich. Tam stał się też obywatelem świata, człowiekiem, którego ojczyzna była tam, gdzie pracował. A pracował na całym świecie.

Później nieco rodzice jego przeprowadzają się do Odessy i tu zmieniają nazwisko Zacharias na bardziej rosyjsko brzmiące: Zacharow. Jednakże, jako młody człowiek, wrócił Bazyli do Konstantynopola, gdzie razem ze swym wujem prowadził jakiś interes importowy z Anglią.

Pewnego dnia Zacharow znikł, a wraz z nim suto wypchany portfel. Wuj oskarżył go przed londyńskim sądem. Ale że był to podobno udział Zacharowa w zyskach domu handlowego, sąd go uniewinnił. Z tym kapitałem rozpoczyna Zacharow swą niesłychaną karierę, która miała go zaprowadzić na szczyty bogactwa.

Pojechał do Aten i tu, pozyskawszy przyjaźń wpływowego polityka greckiego Skuludisa, otrzymał przedstawicielstwo firmy Nordefeldt & Co, fabryki sprzętu wojennego. Firma ta rozpoczęła produkcję łodzi podwodnych i Zacharow był pierwszym człowiekiem, któremu udało się taką łódź sprzedać. Sprzedaje ją też swej ojczyźnie, Grecji, i zostaje uznany za gorącego patriotę. W parę miesięcy później sprzedał dwie łodzie podwodne... Turcji.

Następne lata widzą Zacharowa jako stałego gościa wszystkich ministerstw wojny. Jego dar przekonywania ludzi, zręczność i spryt stały się przysławione.

W tym właśnie czasie ukazał się na horyzoncie politycznym Hiram Maxim, amerykański wynalazca nowego karabinu maszynowego. Pokazywał go wszędzie i wszędzie wzbudzał najwyższe zainteresowanie. Przybył także do Wiednia i tu, w obecności oficerów sztabu i gości, wśród których nie brakło i Zacharowa, wystrzelał na tarczy strzeln-

choince pod żłobkiem, w którym spoczywa — w największym ubóstwie zrodzony Pan nieba i ziemi...

Dom rodzinny święci triumf u stóp mizernej betleemskiej stajenki.

Nie kosztowność podarków, nie wystawność i obfitość warunkują radośnie nastroj „gwiazdki” i wieczoru wigilijnego! Jak wszędzie tak i tu miłość jest wszystkim.

Chociaż w ten jeden wieczór święty

ładźmy miłością, ładźmy jedno!

ładźmy wszyscy weseli...

czej inicjały cesarza Franciszka Józefa. Sukces był wielki i wynalazca mógł liczyć na wielkie zamówienie, gdyby...

Właśnie: gdyby Zacharow mógł przytym zarobić. A Zacharow tymczasem krzątał się wśród osób wpływowych i dowodził szeroko, że masowa produkcja tego rodzaju „kaemu” jest niemożliwa ze względu na zbyt skomplikowane części.

Istotnie: austriackie ministerstwo zamówiło tylko kilka sztuk „maximów” na próbę. Amerykanin zrozumiał. Pojął, że jest może dobrym wynalazcą, ale zbyt złym kupcem w porównaniu z Zacharowem i — połączył się z firmą Nordenfeldt, której Zacharow został w międzyczasie głównym udziałowcem.

Później przejęła tę fabrykę firma Vickers, a Zacharow stał się największym dostawcą broni na całym świecie.

Nabyte w bazarach konstantynopolskich doświadczenie, spryt i dar zjednywania sobie ludzi otwierają mu drogę do wszystkich państw. Dostrzegł armaty Rosjanom i Turkom, uzbrajał Hiszpanię w walce ze Stanami, w wojnie burskiej sprzedał Anglikom karabiny maszynowe Vickersa-Maxima, co mu nie przeszkadzało handlować również z Boerami. Zacharow zrobił na tej wojnie majątek.

Gdy wybuchła wojna światowa Zacharow był w Paryżu pod ochroną policji, gdyż obawiał się zamachu na swe życie. Stał po stronie Ententy, choć niektórzy twierdzą, że miał również udział w fabrykach broni i po tamtej stronie Renu.

Jego ręki dopatrują się też w akcji wciągnięcia Grecji do wojny światowej i do nieszczęśliwej wojny z Turcją.

W r. 1920 jest jednym z najbogatszych ludzi świata, jego dochody wynoszą nie mniej niż 70.000 dolarów dziennie (sic!).

W roku 1923 stary już Zacharow, syty sławy i pieniędzy, wycofuje się z życia publicznego. Osiedla w pięknym pałacyku w okolicach Monte Carlo razem ze swą żoną, księżną de Villafranca, krewną hiszpańskich Burbonów.

W Meru, w pobliżu pałacu Zacharowa, pewien bank paryski założył filię, która miała być tylko i jedynie na usługi Zacharowa. Filia ta wykonywać miała zlecenia giełdowe tego nowego szlachyca angielskiego.

Księżna zmarła w kilka tygodni po ślubie. Zacharow zamknął się w swym zamku Balincourt i rzekomo wziął rozbrat z polityką, choć wiele mówiono o działalności owej malej filii banku w Meru.

Opowiadali, że maczał on ręce w rewolucji greckiej i to zarówno po stronie rządowej, jak i po stronie Venizelosa. Dopatrywano się jego wpływów w ostatnich zawieruchach hiszpańskich.

Ale to już należy chyba zaliczyć do owych legend, które owiały jego zagadkową postać. Ostatnimi laty jako niedołężny, sparaliżowany starzec nie ruszał się nawet ze swego fotelu.

Jeden z wielu jego biografów pisze o nim tak: „Różnił się on od przeciętnych ludzkich drapieżników tylko tym, że zdobywał łupy z większą zręcznością, przede wszystkim z większym szczęściem niż inni. Tylko niebывwały rozmiar jego powodzeń sprawia, że tak potężne wydają się jego intrygi, chytryść, cynizm”.

Oczywiście. Ale taka jest też i różnica między tygrysem i kuną.

Aleksandrowskij central

Gdy przybyłem do Irkucka, padał deszcz i na tysiąc kilometrów w około drogi rozmokły i stały się nie do przebycia. Szos bitych na razie tu jeszcze nie wynaleziono. Mowy nie było o tym, aby udać się do Aleksandrowska, odległego od Irkucka o 70 kilometrów. Nazajróż również padał deszcz, podobnie było w ciągu następnych pięciu dni. Deszcze i deszcz. Codziennie dzwoniłem do miejscowego Pima i codziennie słyszałem taką odpowiedź: „W całym kraju Przybajkalskim, jak również na Zabajkału, zachmurzenie, opady, chłód”. Wreszcie usłyszałem zbawcze: „W nocy z 23 na 24 lipca zmiana na rzecz pogody”. Na pochwałę irkuckiej stacji meteorologicznej muszę przyznać, że przepowiednia sprawdziła się. Dnia 24 lipca obudziło mnie gorące słońce i piękny błękit nieba. Wierzyć się nie chciało, że zaledwie kilkanaście godzin temu było tak brzydko.

Właściwością kontynentalnego klimatu Sybiru są wielkie upały letnie. Taki właśnie upał zdarzył się teraz i w ciągu doby osuszył drogi niemal zupełnie.

Dnia 25 lipca rano wyruszyliśmy samochodem z panem Łagodą i starszym lejtnantem J. J. Popowem z miejscowego NKWD w drogę do Aleksandrowska.

Miniliśmy fabrykę herbaty cegielkowej, potem fabrykę drag do wydobywania złotonośnych piasków z rzek syberyjskich, potem wielki park samochodów ciężarowych, z których każdy był zaopatrzony w napis: **Złoto trans** i wreszcie Irkuck pozostał za nami.

Tuż za miastem drogi się rozwidlają. Jedna idzie na prawo, do rzeki Leny i dalej do Jakucka, druga — na lewo — wzdłuż całej Syberii, do Uralu i Rosji Europejskiej. Ta druga droga, to **Trakt Aleksandrowski**, tragiczny szlak katorżników i zesłańców. Po nim kroczyli ku swemu mrocznemu przeznaczeniu polscy rewolucjonści i żołnierze, rosyjscy dekabryści, narodowolcy, socjaliści i esdscy. Szlak ten przesiąknięty łzami i krwią, nieszczęśliwych. Wzdłuż całej jego długości wyrósł w ciągu wieku las krzyży i mogił. Na przestrzeni półtora tysiąca kilometrów, od Tomśka do Irkucka, przemierzali go w roku 1887 swymi młodzieńczymi nogami **Józef Piłsudski**. Patrzyłem na ten trakt z głębokim wzruszeniem. Przecież ja, żołnierz polski, wyrosłem z martyrologii ludzi, dźwigających krzyż kary na tym trakcie. Bose, skrwawione, święte stopy powstańców 1863 roku stąpały po tym twardym żwirze, po grząskim czarnoziemiu, po ostrych kamieniach i miałkim, lotnym piasku tragicznego traktu.

Jadę więc **Traktem aleksandrowskim**, zamyślony nad cieniami katorżników, idących ciężalym krokiem w takt brzęku kajdan i tonów ponurej pieśni więziennej, zwanej „**Milosierna**”. Ale w ślad za tymi myśłami przychodzą inne, weselsze. Oto nie ma już katorgi i zesłania, a przede wszystkim nie ma ich dla Polski i Polaków! Jesteśmy wolni i ja jadę tym szlakiem nie jako więzień, lecz człowiek wolny, który przybył tu, aby bezimiennie mogiły powstańców i rewolucjonistów polskich uczcić pobraniem z nich garści ziemi na wiekopomny pomnik **Marszałka Pił-**

sudskiego. I oto nawet synowie katów, dzisiejsi władcy Rosji, oddają cześć tym, którzy cierpieli. Wszak ze mną jedzie oficer sowiecki z wyraźnym rozkazem pomagania mi we wszystkim, co dotyczy mej podróży...

Dwadzieścia kilometrów do Irkuckiem wyjechaliśmy na dość znaczne wzniesienie, z którego rozciągał się przepiękny widok na ginące w fiolecie dali morze tajgi, największego kompleksu leśnego świata, ciągnącego się stąd nieprzerwanym pasem kilku tysięcy kilometrów aż do strefy tundr. Z drugiej strony widniała stroma pochyłość ku rozlanej w dole szeroko Angary, jedynej rzeki, wypływającej z Bajkału. Na wprost — daleko, daleko — majaczyły wieże i dachy Irkucka.

Dwa razy większa i dwa razy dłuższa od Wisły płynie Angara skroś tajgi szeroką doliną ku Jenisiejowi. Z którym razem, po przebyciu jeszcze paru tysięcy kilometrów, wpada do Morza Karskiego. Jej wody są przezroczyste, że można je porównać z wodami Atlantyku przy Wyspach Bermudzkich, ale niskiej ich temperatury w czasie lata — nie da się porównać z niczym. Nawet w lipcu, podczas największych upałów nie przewyższa ona 5 st. C. Nikt też się w Angarze nie kąpie, jej plaże są puste. Tajemnica tego chłodu tkwi w pochodzeniu rzeki. Wypływa ona z Bajkału, wielkiego morza wewnętrzznego, którego wód nie mogą ocieplić krótkotrwałe upały letnie; odbarza on więc swą ciałę — Angarę — zimnymi jak lód toniami.

Pewnego razu, a było to już po moim powrocie z pierwszej podróży na Sybir, **Marszałek Piłsudski** wspominał o swej tragicznej wędrówce z partią zesłańców z Tomśka do Irkucka. W opowiadaniu zatrzymał się dłużej nad momentem, w którym zobaczył Irkuck. Wtedy to usłyszałem z Jego ust słowa: **Aleksandrowski trakt**.

— **Z wysokiej góry — mówił — zobaczyłem w dali, pogubione w błękitach, kopuły cerkwi i wielką kupę psich bud, które oni tam nazywali domami. Odezułem wtedy ulgę, ale i strach przed czymś nowym, nieznanym.**

Marszałek zapatrzył się przed siebie, jakby w niewidzialny obraz Irkucka.

— **A może wyście tam byli na tej drodze? — zapytał nieoczekiwanie.**

Odpowiedziałem, że nie byłem.

Marszałek machnął ręką.

— **Nie mogę, sobie z wami dać rady, wciąż czegoś nie robicie, co potrzebne.**

— **Nie wiedziałem. Panie Marszałku, o tym trakcie.**

W drodze do Aleksandrowska, na owej bezimiennej górze, przypominała mi się ta rozmowa i przyszło mi na myśl, że niewątpliwie z tego miejsca dwudziestoletni **Józef Piłsudski** spoglądał ku wylaniającemu się w dali Irkuckowi i tutaj odezwał „**ulgę, ale i strach przed czymś nowym, nieznanym**”.

Mijamy wioskę, Irkun, w której, sposób pospółstwa małych drewnianych chat, wyrasta nieomal do nieba biało-kamienna zielona kopuła cerkwi. Krzyże na wieżach świadczą, że jest czynna, że władza sowiecka pozostawiła ją wiernym w u-

żytkowanie. Wioska jest niemal pusta, wszyscy udali się na sianokos. Pomimo tego, szofer trąbi gęsto — nie ma ochoty, przejechać ani jednej świni, których dziesiątki wylegają się na drodze.

Dawniej tajga dochodziła do samego traktu, teraz człowiek odsunął ją od niego. Na jej miejscu zielenią się wielkie pola jęczmienia, owsa, pszenicy, kartofli, ale przeważnie jednak widać wielkie polacie ziemi zarosłej samosiejkami, na nowo wyrastającym lasem.

Najpiękniejsze są łąki. Szmaragdowe i dosłownie usiane kwiatami. Pomimo tego, że lipiec ma się już ku końcowi, nie to nie wpłynęło na ich świeżość i wdzięk. U nas takie łąki są tylko w maju i najwyżej na początku czerwca.

Drogę zagradza nam znów jakaś wioska. Przejeżdżamy z duszą na ramieniu koślawy most i wpadamy w główną uliczkę. Wszędzie mnóstwo dzieci.

— Tu jest obóz pionierów (harczerzy) — mówi **Popow** i wskazuje kilka budynków, które kiedyś były zapewne jakimś składami. Teraz wznosi się nad nimi wysoki maszt z czerwoną flagą, a napisy na ścianach oznajmniają o nowym ich przeznaczeniu. Dzieci, — jak dzieci — wszędzie są mile. Uśmiechają się pomachują do nas rękami, są prawie wszystkie w kostiumach kąpielowych: dziewczynki i chłopcy.

Widoki coraz piękniejsze, aczkolwiek bardzo swojskie i wcale nie dzikie. Tak od biedy może wyglądać każdy kraj.

Nie dziwnego, jedziemy przecież wzdłuż najstarszego traktu syberyjskiego, stworzonego nie długo po podboju tego kraju, dokonany przez znakomitego konkwistadora **Jermaka**. Ludzie tu siedzą już z górą od trzech wieków. Kraj jest, według sowieckiego terminu — **oswojony**.

Kilka razy mijaliśmy jeziora lub rzeki. Uderzyło nas ubóstwo ptactwa wodnego na nich. **Popow** powiedział, że jednak podczas przelotów można tu hyle gdzie zabić w ciągu jednego dnia sto kaczek. Za to teraz można by tu zabić dziennie ze sto susłów. Mnóstwo ich biega po drodze i po polach. Tłuste są, bestie, że ledwie się ruszają.

Teraz trakt biegnie z góry, po terenach zwirowatych. Pędzimy więc szybko, aż wiatr w uszach gwizdże. Kilkanaście minut tej jazdy i dostrzegamy osiadły w dole na mokradłach **Aleksandrowsk**.

W jego środku rozłożył się legendarny, dzisiaj **Aleksandrowskij Central**, dawna turma katorżna.

Przedstawia się on jako kompleks ciężkich, murowanych budynków, otoczonych wysokim murem z przyklepioną do niego okazałą cerkwią z czerwonej cegły, przeobrażoną dzisiaj na elektrownię. Naokoło leży 250 domów, rozrzuconych bezładnie i tworzących tylko jedną uliczkę wzdłuż drogi. Mieszkają w nich potomkowie tych więźniów, których po zwolnieniu zostawiano na osiedlenie. Wielu z nich nie miało po co wracać, innym nie pozwalano. Zubożeni na wszystko, często już w wieku podeszłym, zostawali tuż przy turmie do końca życia, zakładali rodziny, uprawiali rolę. Rewolucja otworzyła im wszystkim szeroko drogę do wolności.

Kto pamiętał jeszcze stary kraj, ten wracał. Spośród politycznych został właściwie tylko jeden, niejaki Gierasimeczuk z Kijowa. Gdy zapytałem go, czemu nie wrócił nad piękny Dniepr, pomyślał chwilę, po tym zdjął okulary, które mu jakoś dziwnie zapomniały, przetarł je i rzekł:

— Moja historia, obywatelu, jest krótka. Z Aleksandrowskiego Centralu wyszedłem w roku 1908, jako posłaniec przypisany do tutejszego siola. Wziąłem się do roboty, jestem krawcem...

— No a po rewolucji — przerwałem mu — czemu pan nie wyjechał?

Gierasimeczuk pokiwał głową.

— Widzicie, obywatelu, ja przedtem ożeniłem się z pewną dobrą dziewczyną, córką Polaka z plockiej guberni. Nie było sposobu się wydostać, a teraz to nawet już nie chcę. Tu już umrę.

Gierasimeczuk jest ostatnim politycznym więźniem ponurej turmy, pozostałym w Aleksandrowsku dotychczas.

Naturalnie, zapytałem czy są tam Polacy. Przeprowadzono niejakiego Dąbrowskiego, jak się później okazało, z telszewskiego powiatu, z Kowieńszczyzny. Po polsku nie mówił już wcale. Na Sybirze mieszkał lat trzydzieści. Gdy zapytałem go do jakiej partii należał i co robił przed uwięzieniem, odpowiedział otwarcie i skromnie, że do żadnej partii nie należał.

— A za cóż was wobec tego zesłano na Sybir?

Dąbrowski objaśnił mi krótko, bez żadnej żenady:

— Za poddzielku moniety.

W budynkach Aleksandrowskiego Centralu znajduje się obecnie Zakład Wychowawczy dla Małoletnich Ukaranych Sądownie, dla „Bezprizornych“. W odpowiednio przerobionych salach, pobielonych i zaopatrzonych w drewniane, zamiast betonowych, podłogi, mieści się 540 chłopców, w wieku od 14 do 18 lat. Nie są oni zamknięci, chodzą swobodnie. Przez całe lato pracują, zimą uczą się w szkole oraz w warsztatach rzemieślniczych. Z wyjątkiem nauczycielskich i wychowawczych — wszystkie inne funkcje spełniają sami.

Takiego to nowego przeznaczenia do czekał się stary Aleksandrowski Central.

Po zabudowaniach dawnej turmy oprowadzało nas dwóch członków nadzoru zakładu: Georgij Aleksiewicz Konalew, zastępca kierownika zakładu, i Mikołaj Aleksandrowicz Kulianow, stary wychowawca.

Wchodzę przez szeroką bramę o łukowym sklepieniu, przy której znać jeszcze ślady po wyrwanych kratkach. Od murów wieje chłodem i wilgocią.

— Ten korytarz — mówi Konalew — pozostał tak, jak był.

Jesteśmy w długim lochu, słabo oświetlonym niewielkim oknem. W mroku widnieją wiele ciężkich, żelaznych drzwi z małymi okienkami — judaszami. Zaglądam do jednej z cel i ogarnia mnie przerażenie. Cóż to za okrutni ludzie zmuszali swoich bliźnich do spędzania wielu lat w tych strasznych **odinoczkach!** Cztery zapleśniałe od wilgoci ściany, stęchły zaduch, cementowa podłoga i maleńkie okienko gdzieś pod sufitem — tak wyglądała cela budzącego grozę Aleksandrowskiego Centralu. Czyż można się dziwić, że nieszczęśliwi mieszkańcy tych lochów stawali się najzaciętszymi wrogami, najwymyślniejszymi dręczycielami przedstawicieli ustroju, który ongiś zgotował im

los tak pożałowania godny. Zemsta jest rzeczą brzydką, lecz wówczas, stojąc w **odinoczce** katorgi syberyjskiej, odnalazłem w sobie pełne zrozumienie dla odwetu, jaki dręczony naród rosyjski wziął sobie na caracie i jego poplecznikach w czasach rewolucji.

Rzucam jeszcze raz okiem po celi i dostrzegam w kącie, w kupie śmieci, kawałek łańcucha z „bransoletą“ — strzępek kajdan, pozostały w zapomnieniu. Podnoszę go delikatnie, ze czcią. Może na jego brązowej rdzy kryje się krew bojowca PPS? Zamyślam się głęboko nad tym, że oto właśnie memu pokoleniu przyszło w udziale widzieć porwane kajdany, zniszczone kraty, rozbite mury więzień. Bardzo powoli z nawrotami do barbarzyństwa, świat jednak wciąż łagodnieje i łagodnieje.

Po drugiej stronie korytarza pokazują mi dwa mieszki. Są to ciemnice, do których nie przenika najmniejszy promień światła. Mikołaj Kulianow tak mi o nich opowiadał:

— Gdy chciano ukarać więźnia, wrzucano go do ciemnicy pierwszej, gdzie, jak obywatelu widzicie, jest cementowa, ale sucha podłoga. Gdy natomiast więzień protestował, bito go i na pół omdlałego wrzucano do drugiego mieszka. Ot, do tego. Tu zwykle bywa wody po kostki.

Zajrzałem do drugiej nory i wstrząsnąłem się. Zionęło od niej smrodem, stęchlizną i wilgocią.

Mikołaj Kulianow, który historię o mieszkach powtarzał zapewne niejednokrotnie, mówił dalej monotonię:

— Gdy więzień mdlał, to budziła go woda, do której się osuwał. Zdarzało się, że bicie, omdlenie i cucenie w wodzie powtarzało się wielokrotnie... Takie było życie w Aleksandrowskim Centrale.

Z korytarza odinoczek udaliśmy się na niewielkie, prostokątne podwórze, otoczone dokoła ścianami budynków więziennych.

— Tutaj było miejsce straceń — objaśniał Konalew.

Na tym skrawku sybirskiej ziemi, w cieniu ponurych, zielonych od pleśni murów więziennych, ginęli ci, którzy, kierowani rozpaczą, albo głębokim namysłem, podnosili protest przeciw ciemniejszemu na-

wet tutaj, w tym „martwym“ i głuchym domu. O mury tego mrocznego podwórze, przypominającego patia feudalnych zamków hiszpańskich, obijało się echo jakże beznadziejnych wówczas okrzyków: „Niech żyje niepodległa Polska!“ „Precz z caratem!“

Chciałem uczcić czymś ten legion bezimiennych bohaterów, walczących o najlepszą według swego rozumienia przyszłość swej ojczyzny, ale nie wiedziałem jak. W milczeniu zdjąłem czapkę i pochylałem głowę.

Z tego miejsca świętego wzięłem garść ziemi, aby złożyć go później Związkowi Sybiraków z przeznaczeniem na kopiec Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu.

Pomieszczenia więzienne na piętrze zostały już poprzerabiane. Wszędzie położono drewniane podłogi, powyjmowano kraty, ponakładano białe tynki. Dawniej mieścili się tam w lasach, w których stały „trzy piętrowe“ nary, więźniowie mniej niebezpieczni. Na przestrzeni kilkudziesięciu metrów kwadratowych włączano tu od 40 do 70 nieszczęsnych „przestępców“, żyjących w brudzie, zaduchu, ciasnocie i beznadziejności. Teraz stoją tam żelazne łóżka dla chłopców zakładowych, salki są czyste przystrojone zielenią.

Opuszczałem Aleksandrowski Central z uczuciem jakby mi kto serce ujął w obie dłonie i ścisnął. Zielone wzgórze, pokryte lasem i kwitnącymi łąkami, wydawały mi się bezbarwne i nijakie, a błękit nieba — szarą płachtą. Nie widziałem piękności tego kraju ani jego uroku. Przez chwilę głębokiego odczucia niedoli katorżniczej patrzyłem na Sybir oczami zesłańców, oczami nienawidzącymi, oczami przeklinającego to wszystko, co dla człowieka wolnego było inne, piękne. Dopiero, gdy zimny wiatr, dmący skądś od Bajkału, ochłodził mi głowę, gdy szum motoru samochodowego wypędził z uszu echo brzęku kajdan, a sylwetka ponurej turmy Aleksandrowskiej zginęła gdzieś pośród zakrętów traktu irkuckiego — wróciło opamiętanie.

Nie! Piękny surowy Sybir tu nie winien, nie jego trzeba przeklinać za zło, rozgrywające się na jego ziemiach. Al może w ogóle nikogo nie trzeba przeklinać? Może tylko trzeba o tym pamiętać?..

Karol Hubert Rostworowski

Naprzód!

Gdy z lewej wróg i z prawej wróg,
nie starczy okrzyk: „Złe jest!“
Trzeba nie szczędzić rąk i nóg,
nie pytać, jak kto będzie mógł
ogniowy przyjąć chrzest!
Gorąco? — Ha!... W upalne dni
najprędzej lan dojrzewa!
W słońcu jak szabla rzeka łśni,
jak pancierz kora drzewnych pni,
jak srebrny pocisk mewa!
Na ramię broń, na piersi krzyż
i naprzód w imię Boże!
Wolę społeczną mieczem pisz,
a gdyby zawiódł miecz i spiż,
niech Ducha wróg nie zmoże!
Bo duch to hutmistrz, kowal, tkacz,
bartownik przy warsztacie.

Póki on żyje, w przyszłość patrz,
póki on żyje, w ogień skacz,
a nie zgorzejsz, bracie!
Zgorzeje tylko zewłok, łach,
uszyty z żył i skóry!
Zgorzeje tylko głupi strach,
że w końcu trzeba („och“ i „ach“)
cielesne zdjąć mundury.
To trzeba! Trudno. Taki los!
Na froncie, czy w komorze
tak samo zjeży ci się włos,
tak samo w gardle zamrze głos,
więc naprzód w imię Boże!
Z sumienia twego uczyn biel,
amarant z krwi serdecznej
i pod bliźniego stopy ściel
Wasz wspólny trud wasz wspólny cel,
a sztandar stworzysz wieczny!

S. Kowalski
 1919/20

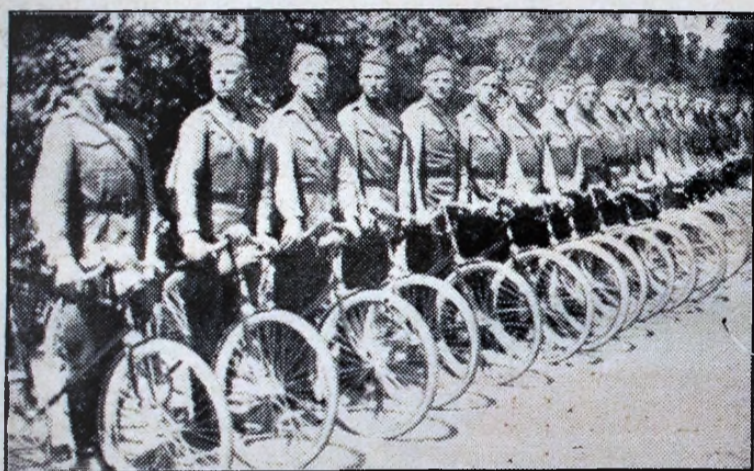
Reflektorem



B. król angielski Edward VIII, obecnie jako książę Windsoru, na stacji w Wiedniu (w środku) podczas swej podróży wypożyczkowej po zrzeczeniu się z tronu



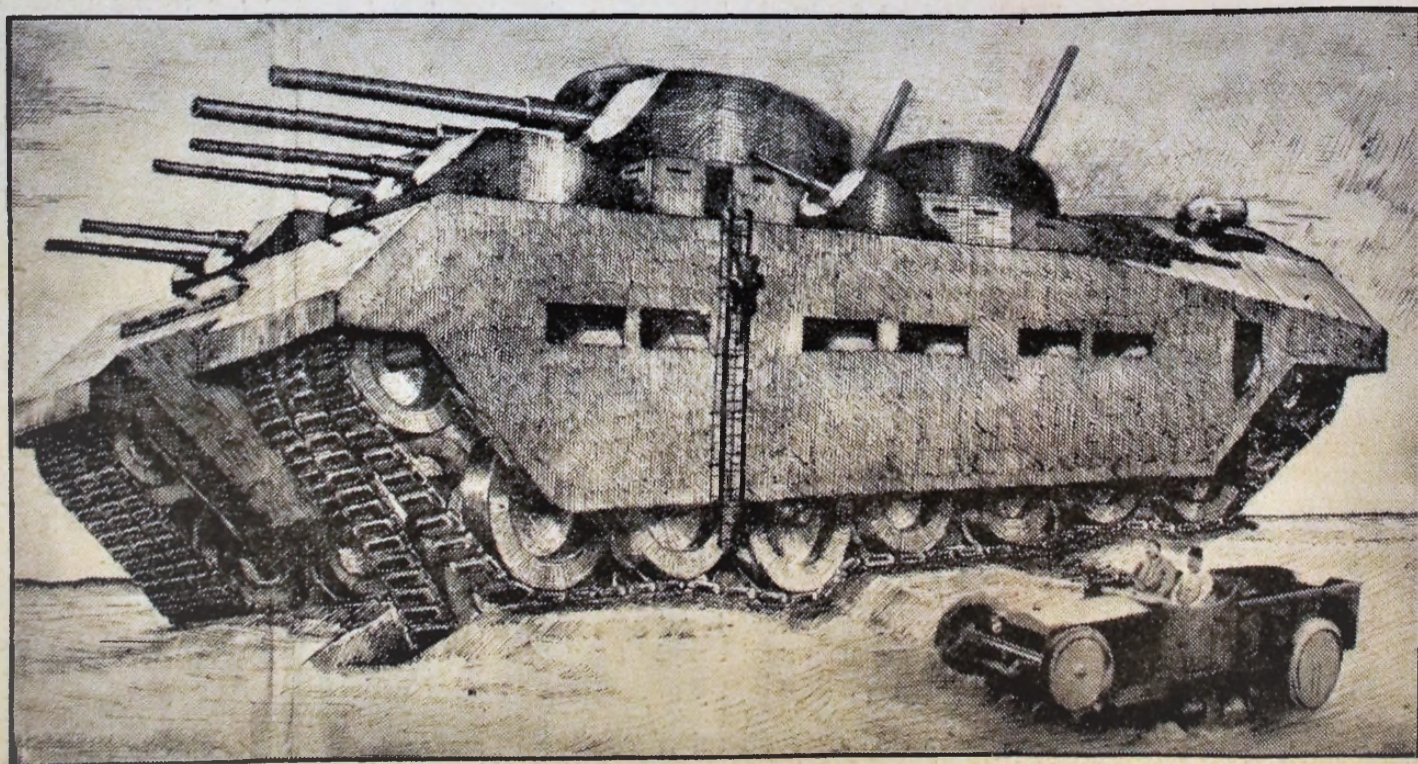
Ćwiczenia strzelczyń pod Krakowem



Wychowankowie szkoły wojskowej przed wyruszeniem z Daugawpilsu na ćwiczenia



Ćwiczenia wychowanków szkoły wojskowej w maskach gazowych



Nowy czołg sowiecki, dla którego nie istnieją żadne przeszkody, a który służyć będzie dla zdobywania najpotężniejszych pozycji. Szybkość posuwania się tego stalowego smoka wynosi 50 klm. na godzinę.



po świecie



Król angielski Jerzy VI wraz z żoną, (w oknie), królową Elżbietą oraz z córkami



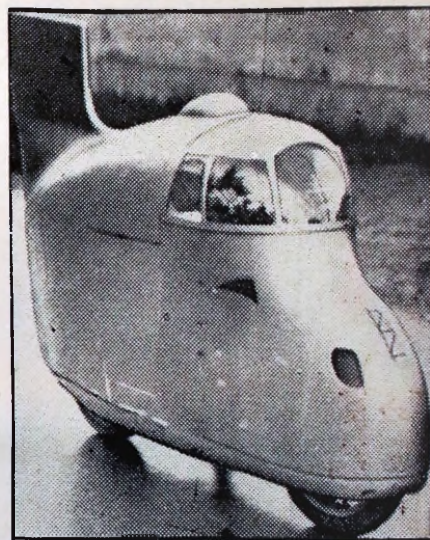
Następca tronu rumuńskiego, książę Michał na polowaniu



Prezydent Finlandii Ewin Swinchuwud (w związku z 75-leciem urodzin)



Na lewo: Jeden z generalów chińskich, który, popierany przez komunistów, stara się o rozszerzenie wpływów sowieckich na Chiny



Motocykl, na którym Włoch Taruffi osiągnął 300 km, na godzinę



Jeden z mostów ostatnio wykończonych na Wiśle



Port w Yokohamie, w którym Japonia wita będzie uczestników i gości, przybywających na najbliższą Olimpiadę sportową do Tokio

Zofia Kossak - Szczucka

Beatum

Różowo złote odbłaski dawno zagasły na górach, śniegi stały się błękitne, chłodne i dalekie, w niezmiernej cichości wieczoru oczekujące zmartwychwstania słońca. Gdzieś w dole dzwigały dzwonki krów, lekkie, ledwo dosłyszalne, i psy szczekały w oddali. W gospodzie zaległa cicha laska dobrej nocy, przynoszącej słodki sen strudzonym ludziom podróżnym. Nie wszystkim jednakże. W dusznym alkierzu, na łożu kobiercami bogato zasłanem, borykał się z myślami swemi Wojewoda. Sen się go nie miał. Dniami drzemał, nocą od pół roku nie spał. Jak nędzary bogaczowi strawy, tak on zazdrościł ludziom niedostępnego dlań dobrodziejstwa snu. Z sąsiedniej izby, z za ścian, dolatywały chrapania i miarowe, głębokie oddechy śpiących, które drażniły go niewypowiedzianie. Aż wstał, i pchnąwszy drewnianą zaworę, wyjrzał przez otwarte okno. Owionął go surowy i potężny oddech gór. Ogromny miesiąc wypłynął właśnie na głębiny nieba i sunął ponad górami, niby zmęczony wędrowiec. Chwilami zaczął o szczyty, przystawał na nich, jakby odpoczywał, i znowu szedł dalej, zniechęcony, i samotny, próżno wypatrując puste oczodoly, zielonem światłem zaglądając do przepaści, niby człowiek, co szuka czegoś najdroższego, bez wiary, że zgubę odnajdzie. I wpatrzony w poświatę nocną, Wojewoda poczuł nagle dziwną spójnię między sobą samym, a tym miesiącem z nad gór. Jak on, był wędrowcem znużonym, bezsennym, jak on zniechęconym, szukającym bez wiary w szczęśliwy koniec wędrowki. Ach, jakże długą drogę miał za sobą. — ach, jakże długą przed sobą! Jakże daleko zostały złudzenia, że urok zginie po drodze! . . .

„Wasza Dostojność znasz sam dobrze Rzym . . .“ Te słowa nieznosne, szydersko brzęczące, przeżuwał pan Sapięha gorzko następnego dnia, gdy pojazd wspinał się z wolna pod górę. Odpychał je od siebie, starał się wygnać precz z myśli, ale wracały jak natrętny owad. Tabor niestrudzenie wjeżdżał na góry, spuszczał się w doliny, aż wkroczył w równię szeroką. Na wygodnym gościńcu kołysała się z wolna kolasa, drzemali łogoszowi, parskały zeicha konie, śpiewali ludzie stare, senne pieśni. Szły wschody, południa, zachody. Droga szła i nie kończyła się. Czyż nigdy się nie skończy? Obmierzłe zniechęcenie i słabość ogarniały duszę. Zaiste trzeba było szalonym być, żeby do Rzymu po zdrowie jechać! Prawdę mówił biskup z Rieti . . . Czyż on nie znał Rzymu? Prędzej w najuboższej kapliczce Bóg prośby wysłucha i zdrowie przywróci, niż w Rzymie! Jak mógł się tak mylić? W jakim szaleństwie powziął myśl podróży? Nie lepiej zawrócić jeszcze z drogi i jechać gdzieindziej, miast dziecinną polską wiarą na politowania uśmiech się narażać? Na Boga, lepiej zawrócić! Ale rozkazu nie dawał, nie mając sił ni wracać, ni chcieć czegokolwiek. Niech się z nim dzieje co chce. Niech kieruje nim Bóg, ludzie, wypadki i rzeczy. On był niczem, — strzępem bez woli, bez wiary. W martwym odretwieniu pozwalał się nieść wśród łagodnego bujania kolasy, przez daleką skalną drogę, przez Bozen, Trydent, Roveretto, Serravalle . . .

Z racji dawniejszych jego podróży i sławy, z racji dwóch znamienitych krewniaków, Jana Piotra i Lwa, wielkiego kancлера, klejnot i nazwanie Sapięhów nie były obce w Italji. Przeto witano go serdecznie w Ferrarze, podejmowano uroczyste w Bolonji, a we Florencji książę Ferdynand II Medyceusz wysłał naprzeciw co najpierwszych dostojników, by gościa do miasta uroczyste wprowadzili. On słuchał ujrzejmie powitań. Ozdobnie, piękną laciną odpowiadał na mowy mowami, godnemi Cicerona, zachwycał wszystkich przepychem ubrania, bogactwem klejnotów, uczonością i obejściem, a zadziwiał zgaszoną, martwą twarzą, drżeniem rąk i głosem obojętnym, dalekim, jakgdyby z cudzej piersi wychodzącym.

— Nie człowiek to żywy, lecz chodzący trup — mówili niektórzy.

Jemu zaś wszystko było jedno. Im cel był bliższy, tem bardziej rzecz każda zdala się być obrzydłą, nudną i najmniejszego zabiegu nie godną. Obrzydła była śmierć, obrzydłe życie, obrzydły każdy wysiłek, czy ciała, czy ducha. Jechał wciąż dalej i dalej, dobijał końca podróży, a w skołatanem sercu nie świeciła już żadna, by najdrobniejsza nadzieja.

Wojewoda przerwał swe opowiadanie i uważnie spojrział na obecnych, a nie widząc sceptycznego uśmiechu, ni uprzejmością zatajonego zdziwienia, odetchnął z ulgą serdeczną.

Sędziwy kardynał de Torres, długoletni protektor Rzeczypospolitej Polskiej przy Watykanie, trząsł siwą głową z uznaniem. Francesco Barberini, kardynał padrone, wysuwał na mówiącego przenikliwe oczy. Liczny dwór kardynała, sekre-

tarze, monsignorzy i pralaci, skupili się w sali sąsiedniej, nie przeszkadzając w rozmowie. Woskowe świece, oprawione w kryształowy świecznik, skapo rozjarzały mroki obszernej komnaty, o ścianach obciążonych kosztownymi arrasami. W pierzeliwym ich błysku majaczyły różowe ciała nimf beztroskich, radosnych pogańskim weselem, co przed smutkiem ucieka, a ginie w zetknięciu z żalobą. Górą ponad arrasami, bielaly twarze Świętych i Madonny. Patrzyły oczy głębokie, pogodne, znające ból i zwycięskie nad śmiercią i łzami. Stare księgi, których wielkie mnóstwo zalegało stoły, wołały o zmartwychwstaniu, podczas gdy na środku sali konał, w marmurze wyrzeźbiony, satyr.

Zapatrzył się Wojewoda w owe cienie i kształty mówiące, a gdy nikt ciszy nie przerywał, zaczął mówić znowu. Gorącym szeptem spowiadał się z wątpliwości, niechęci i wahań. Jakaś siła otwarła nagle wieloletnie tamy duszne, że mówił śpiesznie, nie nie zatajając, nie zastanawiając się, czemu to czyni, czemu oskarża kardynałów przed kardynałami, a Stolicę Piotrową przed najpotężniejszym z papieskich nepotów . . .

Z głuchym żalem wylawiał w zagrzebłych tajniach pamięci niegodne machinacje, dziwne intryki, zjadliwe tryumfujące zarzuty rzucane przez dyssydentów, na które wymijająco odpowiadali legaci. Z zapamiętaniem człowieka chorego rzucał w twarz obu purpuratom wszystkie upokorzenia, jakich doznał w swojej wierze, dawne i świeższe, do ostatniego, — a wypowiedziawszy wszystko, zamilkł, wyczerpany i własną szczerością spłoszony.

— A gdyby nawet tak było — przemówił teraz kardynał padrone powoli, — gdyby tak było, a nawet stokroć gorzej jeszcze, cóż to ma do rzeczy. Co ludzie i sprawy ludzkie mają do spraw Boskich? Jaki Waś widzisz między nimi związek?

— Nie wiem — odparł z zamyśleniem Wojewoda, przesuując dłonią po zmęczonem czole, — nie wiem, lecz sądzę, że związek takowy jest. Nie zejdzie Boży Duch w splamiony dom . . . Niech Wasza Eminencja raczy mi darować te słowa. Chory jestem. Bez mała cztery miesiące jechałem. Jestem strudzony i nędzny, bardzo nędzny. Wszystko, co mówiłem, nie ma zresztą wielkiego znaczenia, bo nie wiem, poco przyjechałem. Nie wiem. Wiem tylko o nędzy mojej na którą nie masz ratunku. Wiara mnie odeszła. Przyjechałem po cud, alem uznał, że nie może on się stać ani tu, ani gdzieindziej. Dlatego taki żal się we mnie zerwał. Wierzę w Boga, ale nie wierzę już w cuda. Gdzie Bóg, gdzie ja? Jakże dalekie światy między Nim a mną? . . . Chory jestem. Jechałem niedziel piętnaście, wciąż o tych sprawach dumając. — Kto ustanowił prawa przyrodzenia, prawa natury? — Bóg. Jakżeby więc Bóg swoje własne prawa burzył przez cud, który jest ich pogwałceniem? Myślałem raniej, że to od choroby wysechł umysł mój, niegdyś żarliwy. Mówiłem tedy: Nie wierzę, bom pod złym urokiem, ale wierzę, że chromam i ślepnę, a drzewiej chodziłem prosto. Ninie zaś myślę, żem się pierwiej mylił, nie teraz.

— Między wielkością Boga a małością człowieczą jest Łaska, o której zdajesz się Waś zapominać — rzekł Barberini z powagą. — Gdzie Bóg, gdzie ty? mówisz . . . Ależ nie jest bliższe duszy, niżli Bóg. Duch Chrystusa opuścił Watykan? Jakże dziecinne i bałamutne i te pojęcia, w których jasno słyszę witenberskiego kaznodziei echa! Czyż Bóg może być nieobecnym, — On, który wszędzie jest i wszystko przenika? Bóg na Watykanie jest równie daleki i bliski, jak wszędzie. Gdziekolwiek zaś jest On i błagająca dusza ludzka, jest miejsce na cud.

Prawdą jest, że Bóg sam ustanowił prawa, których nie narusza nigdy, będąc w twórczości swojej doskonały, — ale ustanowił je dla materji, dla ożywionego swą wolą mułu ziemskiego, nie dla ducha. Duch zespolony z materją podlega tym prawom, jak żeglarz w łodzi podlega wraz z nią żywiołowi zmiennemu fluktów i eonów. Gdy się jednak nad materję wzniesie, polatuje wolny i prawami, których słuchał, rządzi z

scelus

góry. Mylą się srodze którzy sądzą, że cud to ów nagły wysok przeciwny naturze, owo zmartwychwstanie, uzdrowienie, ocalenie, zahamowanie jednego z praw Bożych w imię Boga, na żądanie jednego człowieka. To nie jest cud, — to jest skutek cudu. Bo cud w samej owej istocie znaczy zerwanie się ducha z pęt ciała. Zerwanie tak górne, doskonale, całkowite, że dusza Boga dosięga i z Nim przez moment obcuje. A przez to zyskuje na mgnienie moc Boską, której jako chce może użyć i rozkazywać materji, jak pan rozkazuje słudze. To jest cud, — a nie to, w czym się owa moc przejawia . . . Że jednak ciało jest mocne, a duch ludzki słaby, przeto Bóg w nieskończonym swoim miłosierdziu odbarzył swą łaską niektóre objekta martwe na ziemi, iż łaska w nich zaklęta dopomaga ludziom do onej doskonalej ducha egzaltacji, spełnia za nich część zadania. Ale tylko część, — pomnij sobie Waśc. Te miejsca, te przedmioty, zowią cudownymi, bo cuda dzieją się za ich przyczyną, a sprawom ludzkim zasie od Bożych mandatów! Cóż mieć one mogą do nich?

W takowe błogosławione punkta, w których Bóg łaskę swoją deponował, Rzym hojnie jest uposażony, i masz Waśc możność odwiedzić je wszystkie. Reszta od ciebie zależy.

— Moc Boża jest niezmienna i wечно przytomna, jeno sięgnąć po nią trzeba — zauważył sędziwy kardynał de Torres.

— Jutro pójde błagać łaski u grobu świętego Piotra, przed drzewem Krzyża świętego i świętymi Relikwjami — szepnął Wojewoda.

— Nie — odparł żywo kardynał. — Wpierw do Matki Bożej, Oredowniczkii i Ucieczki grzesznych, zwróć się Waśc. Od Niej każdą pielgrzymkę zaczynać należy, bo za Jej wstawienictwem każdy cud się dzieje.

— Gdzież jest wizerunek Najświętszej Pani, do którego najśnadniej prosby zwrócić można? — spytał pan Sapięha.

— Pospółstwo rzymskie specjalnem nabożeństwem otacza Madonnę di Monti — i nie masz prawie dnia, by o nowych łaskach, za Jej pośrednictwem konferowanych, nie opowiadano. Ja sądzę jednak, iż lepiej się udać do Madonny Gregorjańskiej, zwanej też di Guadalupe. Przedziwny to wizerunek, któremu równego niemasz. Bo zauważył tylko Waśc, że gdy najpiękniejsze wielkich naszych mistrzów obrazy, acz pod natchnieniem Bożem malowane, są raczej tworem fantazji, a niejednokrotnie wprost z innego żywego człowieka rysy brały, — ów jedyny to rytm na świecie, który Matkę Bożą przedstawia taką, jaką była istotnie, — jest do niej z lic podobny.

— Tak jest, tak jest — potwierdził kardynał de Torres.

— Jakoż to być może? — zapytał Wojewoda ze zdumieniem.

— Historia to długa, któraby niejedno foljum zajęła. Zbyt cię tak długą narracją chciał nużyć. Powtórzę tylko, że wizerunek ów przez świętego Augustyna opata kopjowany był z oryginalnego konterfektu Najświętszej Marji Panny, dzieła rąk świętego Łukasza Ewangelisty. Ostaly się wprawdzie tego artysty Bożego inne jeszcze obrazy, z których jeden na Jasnej Górze u was się znajduje, — jeśli pomnę, z Byzancjum na Ruś, stamtąd przez Opolezkyka do was zawieziony został. — Od długiego jednak wieku drzewo pod nimi wiele pociemniało, przez co podobieństwo straciło. Mówili mi, którzy Jasnogórski obraz oglądali, że przez ciemną brunatność twarzy mało rysów już roznać można. Podobnie statua Guadalupeńska twarz do murzyńskiej raczej zbliżoną przedstawia. Los ochronił dzieło świętego Augustyna, iż na płótnie było malowane, i Matka Boża, w królewskim na niem wyrażona paludamencie, zachowała kolory i rysy właściwe. Posłuchaj na dowód opisanie Matki Bożej, jakie się zachowało od świętego Epifanjusza, ucznia, który Bogarodzicę znalazł swojemi oczami oglądał, a juiro, gdy zobaczysz obraz odsłoniiony, sam uznasz, zali nie jest słowo w słowo z opisem tym wierny.

Tu ujął kardynał księgę leżącą na stole, a przewróciwszy kilka kartek, czytał:

2)

— Była Marja we wszystkich rzeczach uczciwa, mało bardzo i to potrzebne rzeczy mówiąca, — skłonna i bardzo przyjemna, częś i poszanowanie wzbudzająca. Koloru była pszenicy, jasnej podobnego; włosu złotawego, oczu bystrych i przyżółtawych, i jakoby oliwkowego koloru źrenice w nich mająca. Brwi jej były powiesiste i czerniawe. Nos cienki, przydługi. Wargi kwiitnące i słów słodkości pełne. Twarz nie okrągła ani kółczasta, ale nieco przydłuższa. Ręce drobne i palce długie. Była naostatek pychy żadnej nie znająca, szczerą, twarzy nie zmyślająca, na szatach, które nosiła, przyrodzonego koloru przedstawająca. (Co i teraz święte głowy Jej nakrycie pokazuje). — A że krótko powiem, we wszystkich Jej rzeczach wielka była z Nieba dana wdzięczność . . .

— Tak jest, tak jest — potwierdził po raz drugi sędziwy kardynał de Torres.

— Jakoż być może — zauważył pan Sapięha, — że będąc dwakroć w Rzymie, nie o tak znamienitym i cudownym wizerunku nie wiedziałem.

— Bo w prywatnem on oratorjum papieskiem na Watykanie się znajduje, gdzie rzadko kto z obcych ma dostęp. Dawniej był w kościele Panny Marji zwanej Większą. Madonna Gregorjańska specjalną jest patronką papieży, i nikt inny jeno Ojciec Święty mszę przed nią odprawia.

— Mam listy, polecające do Ojca Świętego od Króla Jegości — zauważył Wojewoda — i może Jego Świątobliwość raczy . . .

— O, nie obawiaj się Waśc! Nawet i bez listów instancjalnych Jego Świątobliwość uczyni niewątpliwie wszystko, czego pragniesz. Ojciec Święty niezmienną żywi ku waszej nacji benewolencję i nie poskapi ci w niczem. Da Bóg nie wyjedziesz od nas bez pokrzepienia na cieie i duchu.

— Idź w pokój, mój synu, i niechaj łaska Boża cię uzdrowi — zęgnął odchodzącego sędziwy kardynał de Torres.

Cicha msza papieska dobiegała końca. Jakoweś cudne granie, ni to organów, ni fletów, drżało w górze pod sklepieniem, a niewidoczne chóry śpiewały głosami do anielskich podobnemi. Pan Sapięha nie słyszał ui grania, ni śpiewów. Od chwili, gdy się uniosła zlocista zasłona, odkrywając jasną twarz Bogarodzicy, zapomniał wszystkiego i siebie.

O tak, to była Ona, Matka Boża, Ucieczka grzesznych i Zdrój miłosierdzia! Taka właśnie była, a nie inna. Ta, którą Bóg sobie umiłował, iż była czystością samą i dobrocią. Ta, która była gołębiem i ziemi najpiękniejszym kwiatem. Ta, której ponad wszystko nienawidzi i lęka się szatan. Jej to było spojrzenie. Jej rysy . . . Twarz koloru pszenicy jasnej podobnego. Wargi słów słodkości pełne, przymknione pieczęcią najwyższych Bożych tajemnic. Powieki ciężkie od patrzenia w Bożą świątobliwość. Oczy ciemne, oliwkowe, ogarniające każdego i wszystkich. Oczy te same, które się podniosły z ufmem zadziwieniem na Gabryjela archanioła, gdy napełniając światłem ubogie mieszkanko, rzekł do rozmodlonego dziewczęcia: Bądź pozdrowiona, Marjo. — Te same oczy, które się śmiały do Boskiej Dzieciny, oczy, które płakały pod krzyżem. Oczy ludzkie, oczy kobiece, oczy matczyne, a zarazem oczy boskie. Czemuż było wszystko poza bezpieczną, słodką ich przystanią?

Ach, lękem, niepokojem, rozląką, zgryzotą i nędzą . . .

— Zdrowaś Marjo — szepnął Wojewoda, — błogosławionaś Ty między niewiastami . . . Błogosławiona chwila, w której niegodne moje oczy ujrzały Gwiazdę poranną . . . Błogosławiona po stokroć choroba i niemoc, które mnie tutaj przywiodły . . . Błogosławiona troska, która w wesele się zmienia . . .

Zadzwonily srebrne dzwonki i pan Sapięha wspomniał, że miał o coś prosić. Roześmiał się do tej myśli sam w sobie radosnym, cichym pośmiechem. O cóżby zaś prosić mógł, on, który czuł się szczęśliwy, jak żaden człowiek na świecie? Szukał w głowie owej prosby i nic nie znalazł, oprócz dziekczynienia. Przetrzęsł duszę do najdalszych jej zakątków i ujrzał, że jest cała weselem i szczęściem, bez granic. Uśmiechnął się jak dzieciątko małe, spłakane długim szukaniem, gdy nakońiec ramiona matczyne odnajdzie i zaśnie na nich bezpiecznie. Duch wyszedł z ciała i bezprzytomny z radości spoczął u nóg przenaświętszych. Przedziwna słodycz objęła mu głowę, — płaszcz gwiezdny nieśmiertelności utulił i okrył. Aż wobec cudownie dostąpionej Łaski zniknął Ojciec Święty i jego majestat, zniknęło imię i nazwisko, zniknęły wszystkie sprawy żywoła, zniknął czas i zniknęła przestrzeń . . .

(Dalszy ciąg nastąpi)

SPRAWY KOBIECE

Atmosferę życia rodzinnego tworzy kobieta

Istnieją domy dostatnie, starannie urządzone i utrzymane, gdzie wszystko lśni i błyszczy, a mimo to ze ścian i mebli wieje zimno i nuda. A kogo z nas nie zdziwił czasem miły, pełen życia i pogody, nastrój w domach, gdzie niejednego sprzętu brakło i gdzie kurz lub nawet pajęczyna znalazłyby się bez długiego szukania.

Nie znaczy to, by dobry humor gościł jedynie wśród braków i kurzu. Ale jak często, przykładając nadmierną wagę do gromadzenia w domu rzeczy widzialnych, namacalnych dowodów powodzenia — zapomina się o czynnikach nieuchwytnych, a dużo dla rodziny ważniejszych.

Atmosferę domu przybysz wyczuwa nieomylnie po kwadransie pobytu w danym domu. Jeśli ten nastrój jest łatwo wyczuwalny dla obcego, to jak silnie musi on oddziaływać na stałych mieszkańców? I rzeczywiście, widzimy, że w atmosferze pustki duchowej i martwoty ludzie bądź drętwieją wewnątrz — jeśli dostrajają się do tego tona, bądź cierpią lub wręcz buntują się jawnie czy skrycie, wywołując tarcia i różne tragedie.

Natomiast w atmosferze pogody i radości każdy czuje się olbrzymem, gotowym do wyruszenia z motyką na słońce! Przybywa wtedy sił i wiary nie tylko w siebie, ale we wszystko co jest dobre i piękne. W takiej atmosferze nie ma miejsca na zwątpienie w Boga, w Boże cele i drogi życia, na zapomnienie o etyce i katechizmie. Bo radość i pogoda, umiłowanie piękna i dobra zarówno pochodzą od Boga jak do Niego prowadzą.

Otóż atmosferę domu tworzy nie kto inny jak kobieta. Mąż czasem dopomóż, czasem przeszkodzi, ale bez stalego, rozumnego, konsekwentnego wysiłku żony w tym kierunku najlepszy mąż będzie bezradny. Tak jak zawsze kobieta, nadaje ścianom, meblom i drobiazgom piętno indywidualności i zarazem tworzy z tych odrębnych elementów harmonijną całość, tak kobieta też, nie kto inny, z odrębnych jednostek ludzkich tworzy całość — rodzinę, a w opiece swej nad rodziną raz wraz się przyczynia do potrzeb męża, dzieci lub kogoś ze starszego pokolenia do potrzeb rodziny jako całości.

Niekiedy zachodzą wypadki, oby nieliczne, gdy panie domu uważają, że wypełniły obowiązek wobec rodziny, jeśli mieszkanie jest sprzątnięte i wywietrzone, a dobre posiłki są podane punktualnie. Tymczasem to nie wszystko. Dzień po dniu, godzina po godzinie trzeba tworzyć dobrą atmosferę. I nie ustawać w wysiłkach, póki tej atmosfery nie wprowadzi się na stałe do domu. Jeśli odwiedzający nas krewni i przyjaciele dobrze się czują u nas i chętnie u nas przebywają, gdy dzielą się z nami radościami i kłopotami, swobodnie rozmawiają o różnych interesujących sprawach, jeśli twarze naokół pani domu są częściej uśmiechnięte, niż pochmurne — to dobrze wypadł egzamin z pracy twórczej nad atmosferą domu. Jeśli natomiast znajomi uważają stale nasz dom jako punkt spotkania z innymi, by czempredziej z gospodarzami wyruszyć do kina, czy zadymionej kawiarni, gdy usiedzieć w domu nie mogą ani goście, ani gospodarze — to egzamin smutnie świadczy o kobiecie.

Oczywiście, w pracy nad tworzeniem dodatniej atmosfery pani domu napotyka wiele trudności. Jedną z nich jest fakt uczuciowego odnoszenia się pani domu do otoczenia, w którym przebywa, czyli do rodziny. Częstość błędów przez nią popełnianych urastają do rozmiarów prawdziwej lub urejonej krzywdy, wyrządzonej ludziom najbliższym jej sercu.

Z drugiej strony uczuciowość wyraża się często w nadmiernej wrażliwości i w zbyt nieopanowanym, odruchowym reagowaniu, przez co zatracają się spokojny sąd o sytuacji. To też panie domu częściej cierpią na opryskliwość, niż na gołębią słodycz i częściej niż mężczyźni zapadają na choroby wątrobiane, typowe choroby wskutek irytacji.

Praca pani domu jest tym trudniejsza od innych, że ma na widoku ciągle tę samą grupę rodziną. Grozi to skostnieniem sposobu odnoszenia się do członków rodziny, rozwijających się i zmieniających z wiekiem, czego pani domu, żona i matka, często nie dostrzega. Ponadto terenem pracy pani domu jest środowisko zawsze tych sa-

mych, ale nie takich samych ludzi: trzeba na nich wywierać stale pewien wpływ i zarazem trzeba ich umieć doskonale odczuwać. Jakże często są to ludzie o sprzecznych usposobieniach.

Owa sprzeczność usposobień bywa nieraz powodem tarć w rodzinie, które kobieta musi łagodzić. Wobec żony i matki użala się cała rodzina i kobieta musi znaleźć odpowiednie słowo pociechy, a często i radę. Ona musi chronić nerwy wszystkich, choć wie, że jej nerwy, jej wypoczynek, jej kłopoty bywają rzadko przedmiotem troski męża i dzieci. Oko i ucho żony, matki podświadomie, a jakże automatycznie, czuwa nad domem dzień i noc, w dni powszednie i święta, w zdrowiu i w chorobie. Nadto nie tylko rozkład zajęć domowych, ale całe jej własne życie i wszystkie jej zajęcia muszą być ciągle uzależniane i przystosowywane do zajęć i potrzeb całego domu.

A wszak prawie każdy dzień wnosi z sobą coś nowego, co wymaga mniejszej lub większej zmiany programu. Na tym dostosowywaniu polega wciąż żywa, twórcza rola pani domu. Niedosć obmyślić plan dla siebie, służby i dzieci. Niedosć zestawiać higieniczne jadospisy, wybrać odpowiednie rozrywki, umeblować mieszkanie, tak, by każdy miał w nim swój kąt najmiłszy.

Trzeba spostrzegać jak czasem z dnia na dzień zmieniają się potrzeby. Jak po chorobie Franka tuż obok, miespodzianie wyrasta jakieś duchowe niedomaganie czy cierpienie Zosi. Jak zmartwienie męża wyrasta ponad przewidziany plan dnia i wy-

maga natychmiastowej zmiany, dostosowania, podporządkowania jemu całego domu i otoczenia.

Pomimo tej elastyczności gospodarstwa i czujności pani domu, nie znaczy to, aby gospodarstwo miało być kierowane z dnia na dzień, od przypadku do przypadku. Chodzi tylko o to, by organizacja domu, która musi objąć wszystkie zajęcia, wszystkie potrzeby i wszystkich domowników, nie była sztywna i nie poświęcała żywych ludzi dla teorii. Organizacja jest środkiem do celu, a nie celem sama w sobie. I dlatego kierowniczką domu musi być czujna na wszystko co się w domu dzieje. Musi umieć reagować i zarządzać natychmiast. Ale by to robić — trzeba czuć.

Napewno łatwiej jest robotnikowi wykonać przewidziany przedmiot, a krawcowej uszyć suknie, niż dzień po dniu, godzina po godzinie całymi latami budować rzecz tak ważną, a nieuchwytną jak atmosferę prawdziwego domu, owego wymarzonego miejsca szczęśliwości, będącego ostoją polskości na obczyźnie.

Koordynowanie potrzeb, dostrajanie różnych usposobień, budzenie zainteresowania domem, orientowanie się co w danej chwili jest naprawdę najważniejsze dla jednostki w rodzinie oraz dla rodziny jako całości, by stworzyć w domu jak najlepsze warunki dla wszystkich, pielęgnowanie i rozwijanie poczucia polskości i miłości do kraju — to zadania, w których nikt nie zastąpi kobiety.

Kobieta każdego środowiska musi spełnić te zadania w stosunku do własnej rodziny. Tego wymaga od niej społeczeństwo, tego spodziewa się jej własna rodzina. To jest jej niezaprzeczalnym obowiązkiem. I na tym polega jej twórcza praca w domu.

Maria Romanowa
„Pani Domu”

Wigilia nadchodzi

Nadchodzą święta Bożego Narodzenia a z nimi nasza tradycyjna wilia z opłatkiem i uroczystą postną wigilią. Chociaż od czasu do czasu podaje się rady gospodarcze i kuchenne, to jednak ze względu na przybywające ciągle młode gospodnie i czytelniczki nie zaszkodzi przypomnieć w kilku słowach, na co trzeba uważać przy zakupie ryb i w jaki sposób tanio i smacznie je przyrządzić.

Przed wszystkim trzeba kupować ryby żywe, a jeżeli są śnięte (to znaczy nieżywe) uważać, by były świeże. Świeżość ryb poznaje się po czerwoności szczęk, po wypukłości i czystości oczu i po czerwoności skrzelu. Jeżeli ryby tych trzech nieomyślnych znaków nie posiadają, znać, są nieświeże, a takich używać nie można, gdyż są bardzo szkodliwe dla zdrowia, a nawet mogą stać się przyczyną śmierci. Oprawiając rybę trzeba ją od razu ogłuszyć silnym uderzeniem w głowę; potem mniejsze, jak karasie, okonie, karpie, oskrobać, duże zaś jak sandace i szczupaki, ogolić, a liny przed skrobaniem oparzyć. Następnie rozciąwszy rybę wzdłuż brzucha, poczynając od ogona, aby nie naruszyć żółci, wymyć rybę w zimnej wodzie i nasolić zewnątrz i wewnątrz. Kto lubi, można i opieprzyć, co bardzo poprawia smak. Przy wigilijnej przed wszystkim pamiętamy o karpniu, nie gardzimy jednak szczupakiem ani linem. Zaależy to naturalnie od dobrego usposobienia naszej kieszeni.

KARPIA podajemy zwykle na szaro; gotujemy go więc z włoszczyzną „na krótko” — to znaczy nie wiele wody, a dużo włoszczyzny z korzeniami, t. j. pieprzu czarnego, pieprzu angielskiego i listków bobkowych. Gotujemy pod pokrywą. Chcąc, aby karp ładnie leżał na półmisku, trzeba go już w wanience, czy rynience, w której się gotuje, ustawić grzbietem do góry, rozcięty brzuch trzeba rozwinąć i w dwóch końcach, t. j. koło ogona i głowy, podstawić dużą przekrajaną cebulę, aby się nie przewrócił. W ten sposób ryba nabierze formy i tak już zostanie. Rybę tak ugotowaną wklada się na półmisek i polewa tak zwanym polskim szarym sosem, osobno ugotowanym.

POLSKI SZARY SOS przygotowuje się, jak następuje: Łyżkę mąki zmurmieni z łyżką masła, zmurmieni również na patelni kilka kawałków cukru umoczonych w wodzie (można używać również miarki cukru). Cukier zmurmieni wlać w rondelkę z masłem i mąką, rozprowadzić smakiem z włoszczyzny, dodać trochę soli, łyżkę octu lub soku z cytryny, zagotować i przetrzeć przez gęste sito. Następnie wsypać garść przemitych rodzynków sultańskich i kto może kilka słodkich migdałów, które w piecu trzeba sparzyć, obrać i pokrajać w paseczki. Razem z cukrem można jeszcze dodać kawałek miodownika, który nadaje sosowi przyjemny smak i połysk. Do karpia na szaro podaje się gotowane kartofelki w całości, albo kładzione kluski.

SZCZUPAK może być podany smażyony lub pieczony. Do smażenia oddzielmy mięso od ości i krajemy w dzwonka. Następnie osoloną i opieprzoną rybę maczamy w mące i smażymy na maśle uważając, aby się nie wysuszyła. Kto lubi, można jeszcze po posypaniu mąką umaczać rybę w jajku i bułeczce tartej. Ten sposób jest jednak o wiele kosztowniejszy, gdyż bułka bardzo wiele masła wypija w smażeniu.

Szczupaka pieczonego przyrządza się w całości. Oczyszczonego naciera się solą, pieprzem, tartą cebulą i tartym chrzanem. Rybę ustawia się na rynience, tak jak karpia i pieczone w piecu, polewając masłem. Przed wydaniem sos należy zaprawić śmietaną kwaśną. Ten sposób jest droższy. Do ryby smażonej podajemy kartofelki, chrzan tarty z octem i sałatę z kiszanej kapusty. Do ryby pieczonej to samo prócz chrzanu.

LIN na wilję podaje się smażyony. Przepis jak do szczupaka. Kto chce oszczędnie, a takich pewno znajdzie się wielu, niechaj poda rybę tak zwaną z wody, to jest gotowaną; jeżeli dodamy dużo włoszczyzny i korzeni, ryba będzie bardzo smaczna, a oszczędzimy masła. Zwracam uwagę, że dodanie cebuli do ryby bardzo wpływa na jej smak, a równocześnie czyni tę potrawę o wiele zdrowszą.

Chcesz sprawić dziecku radość — zaprowadź je na przedstawienie Teatru Kukielkowego

ANGARA KOLUMNY MŁODYCH

W. Ichnatowiczówna

O popularności i innych zjawiskach

Nazywała się pani X i była zwykłą śmiertelniczką. Już jako mężatka zaczęła bywać na dworach wysoko postawionych osób, pomiędzy tysiącem innych kobiet, których jednak nie wymieniła kronika świata, jak i nie zajmowała się ta kronika tym, co robi i co myśli pani S. To też robiła i myślała, co chciała.

I nagle — znajomość z królem, przyjaźń z nim. A w końcu konflikt króla z państwem. Zaś tuz obok osoba pani S., nieznana wczoraj, nie zauważana. Razem z tym wygrzebywanie rzeczy, które do niedawna nikogo nie obchodziły, szukanie prorocтва w nie nieznaczących zjawiskach, domysły, co powie i co pomyśli i setki fotografii.

Oto cały świat wie, że istnieje pani S, niewysoka brunetka, że dwa razy wychodziła zamaż i dwa razy się rozwiodła, że oto otrzymuje całe więzienie kwiatów, że siedzi zamknięta w willi i nie może wychodzić na spacer nawet, bo się boi reporterów, czyhających na nią jak pajaki na muchę i t. d. Wiadomości bądź co bądź skape, powierzchowne, okraszane domysłami i wałkowane w kółko — powtarzają się na całej stronie gazet. Uśmiechnęła się, była smutna, podała rękę i t. p. rzeczy nie nie znaczące w swej codzienności — urastają nagle do wielkości historycznych momentów.

Albo z jakiejś strony patrzy fotografia jakiejś pani i nadpis: „Dama, która poznała króla z panią S”. Słusznie, niech i na nią spłynie odrobina popularności za odruch zgoła niewinny i nieswiadomy.

Nie wiadomo też do czego by doszło, w wyszukiwaniu ludzi i rzeczy, z którymi się zetknęła pani S, gdyby nie decyzja króla — rzec się korony.

Król Edward VIII stał się nagle człowiekiem bez imienia. Jeszcze się wzrusza naród angielski echem jego pożegnalnej mowy, jeszcze prasa zamieszcza jakie wyszperane fotografie, ale już się czuje zmierzch popularności byłego króla angielskiego i pani S.

W chwili gdy dla tej pani zajdą rzeczy naprawdę istotne i ważne, ukaze się pewnie w prasie krótka wzmianka, że były król angielski wstąpił w związek małżeński z panią S.

Może się mylę. Może właśnie wcale tak łatwo to małżeństwo się nie płoży i prasa znowu obszernie będzie omawiała dramaty i tragedie b. króla, komentowała tradycje i więzy, ograniczające jego wolność chociaż nawet przestał być królem.

Szumne tytuły na pierwszych stronach pism, zaczynają błędnie, a gdzieś za nimi trwa wciąż jakaś prawdziwa tragedia pani S. Bo pani S z pism i pani S kobieta tak mało mają ze sobą wspólnego. Gdy cierpienia tej z gazety skończą się wraz z minieniem sensacji, cierpienia pani S — kobiety osiągną swój kulminacyjny punkt,

bo procesy psychiczne w ludziach przechodzą mozolną i długą drogę.

Czasami w chwilach krydy by się chciało i to i tamto zmienić w układzie starego świata, przypominają się też i te rzeczy. Stare, przebrzmiałe. Że między tym, co jest, a tym co widzą inni leży spróchniała kładka. Nie ma odważnych i nie ma nawet chętnych, żeby ją przebyć i dotrzeć do sedna rzeczy. Bo i poco? To co się wydaje jest kolorowsze i ciekawsze niż to, co jest. A w imię sensacji ile to się kłamstw rodzi i ile rzeczy nieraz krzywdzących się wymyśla, byle upiększyć, zakręcić wersję.

No i panoszy się ta plotka ludzka, taka stara prawie, jak staruszek — świat. Klótnie, nienawiść i żale wszystko przez nią, Bo i jakże. Wstąpisz dziś odwiedzić swego kolegę czy przyjaciela, a jutro ci powiedzą, że chodziłaś tam zaciągnąć pożyczkę, albo podburzać go przeciwko czemuś lub komuś. A uśmiechnij się nie w porę w stronę osoby, z którą dwa razy tańczyłaś, to dowiesz się, że ją kochasz i, że wogóle miłość, ślub i t. p. rzeczy tkwią ci w głowie.

A gdy wypowiesz jakieś proste szczere słowa, wprawisz bliźnich w kłopot: „Czemu on tak powiedział? co miał na myśli?, kogo chciał dotkać etc. I w końcu zamiast tych słów będzie kronikarska wzmianka, że p. X obraził p. Y słowami, których się nie powtarza.

W fragmentach to wszystko wypada blade, ale za to w życiu powoduje mniejsze lub większe tragedie, które się zaczy-

nają, gdy plotka pójdzie już dalej i nie troszczy się o ofiarę.

Jest jeszcze jedna rzecz krucha, znikoma i niesprawiedliwa. Kwestie, t. zw. uznania. I tutaj panują nieporządki w starym świecie.

Gdy ktoś wnosi dużo czynu ofiarnego w jakieś dzieło, nikogo prawie nie obchodzi, czy dzieło wzrasta, każdy natomiast komentuje fakt jego uczestnictwa w tej pracy i każdy wyławia jedną rzecz: widocznie mu się oplaca. Rzeczywiście trudno w wieku materializmu posadzić kogoś o ideowość, ale każde zjawisko spieniężać też jest nonsensem.

Ktoś spełnia swoje obowiązki dokładnie, systematycznie, reguluje wszystko według ułożonej umowy. Boją się go i udają szacunek, a gdy wyjdzie, pokazują język.

Ktoś inny znowu uważa, iż jego czynność nie wymaga żadnych prawideł ni regulacji i opiera swoje postępowanie na dogadaniu innym. Byłe się nie sprzeciwić nikomu. No i naturalnie taki lizus cieszy się zupełnym uznaniem i sympatią.

Gdzież tu sens? Pierwszego zniechęca i paraliżuje ta ludzka niesprawiedliwość, drugiego tym bardziej utwierdza w warchołstwie uśmiechnięte twarze kamratów.

Rzeczywiście źle się dzieje na tym starym świecie. I odpaść musi twierdzenie, że starość jest doświadczona i mądra.

Nieprawda — świat jest ciągle naiwny, pyszny, niewyrozumiały i niemądry.

Da u g a w p i l s
w grudniu 1936 r.

Kolendowanie wigilijne w świetlicy

Izba w mroku, jeno nade drzwiami migocze lampka oliwna, leniwie oświetlając obraz Matuchny i zatknięte za nią palmy. Z lewej strony snop żyta, przy nim latarnia, którą ktoś z domowników, wychodząc z chaty, zapaloną zostawił. Przez niebieskie i białe szybki cieknie światło na snop, łamię się na zbożu, którego pełny przetak właśnie przygotowano do obrzędu. Na prawo, aż pod sam pulap, choinka, przybrana świeczkami, srebrem i złotem. Opodał piec, światło zeń bucha na izbę, ślizga się po ostrzu siekiery, opartej o komin, przelewa przez stojący na środku izby stół, białym obrusem nakryty, dwie ławy przy nim stoją. Światło kładzie na ścianach żywe, fantastyczne cienie. Przez uchylone drzwi płynie zdala ciecha a potężna pieśń:

„Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów — obnażony,

Pieśń, podchwycona przez zebranych, brzmi silniej:

ogień krzepnie, blask ciemnieje,
na granice Nieskończony,
wzgardzony okryty chwałą,
Śmiertelny król nad wiekami,
a Słowo Ciałem się stało
i mieszkało między nami“...

I zechła, a raczej przedzierzgnęła się w inną, słodką kolysankę, którą kiedyś Maryja żyjąc na naszej ziemi, śpiewała Jezuskowi.

„Lulajże, Jezuniu, lulaj-że, lulaj,
a Ty Go, Matulu, z placzu utulaj...“

Nuta, ledwie słyszalna, dźwięczy na ustach ludzi, którzy w tej chwili wchodzi do izby: na przodzie gospodarz, z opłatkiem na talerzu, tuż obok gospodyni, ich dzieci w różnym wieku i domownicy — z latarniami.

„Dam ja Jezuskowi słodkich jagódek,
pierników, cukierków, z serca ogródek.
Lulajże, Jezuniu...“

Syn Gospodarza powoli zbliżył się do komina, zapala lucywo; drugie zapalone podał siostrze, zapalając świeczki na choince. Domownicy uśmiechają się, wciąż śpiewając kolendę, wszystkich spojrzania skierowane na choinkę.

Wszyscy w skupieniu, w podniosłym oczekiwaniu:

„Cyt, cyt, cyt, usypia małe Dzieciątko,
cyt, cyt, cyt zasnęło małe kurczątko —
Lulaj-że, Jezuniu...“

Powoli rozświetla się izba. Gospodarz z domownikami i zebranymi uczestnikami Wili na salę łamię się opłatkem, składają sobie życzenia zdrowia... dużo pieniędzy... Podczas życzeń starsi zasiedli ławy, jakaś dziewczynka w zachwyceniu przyklekła przed choinką, obok niej stoją dwie dziewczuchy, trzymając się wpół. Syn najstarszy, znalazł się przy snopie zboża. Pieśń przebrzmiewa.

(Dokończenie na str. 20)

Wojny, e popularny to wie to samo.

Kronika życia bieżącego

Walne zebrania ZPM

Grudzień jest miesiącem Walnych Zebrań ZPM, kończy się bowiem jeden rok pracy, a zaczyna drugi. Zarządy zdają przed członkami sprawozdania ze swej działalności. Rozważane są wszystkie najważniejsze sprawy organizacji, sumowane zdobycze i niedociągnięcia. Wreszcie wyłaniane są nowe władze, nowe zarządy na których barki spada odpowiedzialność za wykonanie planu pracy w roku przy-

szłym. Ponad to walne zebrania dotyczą nie tylko spraw dotyczących jedynie filii — omawiane na nich są kwestie ogólne, związane z organizacją, które poruszyć mają jadący na Walny Zjazd delegaci.

Grudzień więc jest zakończeniem jednego okresu pracy Związku i rozpoczęciem nowego, jest przygotowaniem do walnych narad najwyższej władzy Związku — Walnego Zjazdu.

Daugawpils

Walne Zebranie tutejszej filii zostało zwołane na sobotę dn. 12 grudnia. Zebranie zagał prezes ustępującego Zarządu p. **H. Stankiewicz**. Na wstępie uczczono pamięć zmarłych w b. r. członków filii Z. Bukowskiej i dra W. Sawicza.

Na przewodniczącego Walnego Zebrania został powołany p. **W. Ichnatowicz**, na sekretarzy p. p. **K. Girsówna** i **E. Wietryn**.

Sprawozdanie z działalności ustępującego Zarządu odczytał p. **W. Walpetr**. Jak wynika ze sprawozdania filia wykazała się różnorodną pracą kulturalno - oświatową i w zakresie sportowym. W r. 1936 filia wystawiła dwa wieczory programowe na szerszą skalę: w Teatrze Kolejowym w Daugawpilsie i w miejscowości letniskowej — Pogulanka. Poza tym urządziła większą liczbę wieczorków tanecznych. Świetlica filii zaopatrzona dzięki staraniom Zarządu Głównego w liczne pisma codzienne i periodyczne cieszy się dużym powodzeniem i spełnia swą rolę jako ośrodek wychowawczy. Przy filii ostnieje orkiestra strunna, która odbywając regularne ćwiczenia może się wykazać bogatym repertuarem koncertowym. W zakresie sportowym filia miała w roku sprawozdawczym znaczne sukcesy, zdobywając jako zespół 3-cie miejsce na III święcie Sportu Polskiego w Łotwie, drugie zaś w punktacji zespołów kobiecych. Doceniając znaczenie treningów i fachowego kierownictwa filia prowadzi systematyczne ćwiczenia w różnych gałęziach sportu, jak gimnastyka, plastyka, zaprawa narciarska i t. p. Filia daugawpilska popularizowała również ideę wychowania fizycznego.

Sprawozdanie komisji rewizyjnej złożyła p. **Z. Makowska**.

Sprawozdania nie wywołały dyskusji i wniosek komisji rewizyjnej o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorium z podziękowaniem przeszedł jednomyślnie.

Znaczne ożywienie wniosły wybory do nowego Zarządu. Z pośród licznie zgłoszonych kandydatów na skład nowego zarządu filii drogą tajnego głosowania przeszły następujące osoby: **H. Stankiewicz** (prezes), **E. Wietryn** (wiceprezes), **L. Girsówna** (sekretarz), **B. Leonowicz** (skarbnik), i **W. Walpetr** (członek Zarządu).

Komisja rewizyjna ukonstytuowała się w następującym składzie: p. p. **E. Butnicki**, **W. Szostak** i **H. Stankiewiczówna**.

Proporcjonalnie do ilości zarejestrowanych w filii członków, walne zebranie dokonało wyboru 19 delegatów na Walny Zjazd.

Ustępujący Zarząd przedłożył plan pracy i preliminarz budżetowy na rok następny. W związku z tym dłuższe przemówienie wygłosił p. **B. Leonowicz**, mocno akcentując konieczność ścisłej współpracy członków z Zarządem, który jest powołany do kierownictwa sprawami organizacyjnymi wola całego Walnego Zebrania. Rola Zarządu nabiera właściwego znaczenia o ile do jego inicjatywy czynnie ustosunkowuje się ogół członków.

Zebranie zostało zamknięte o godzinie 21.50. Zet.

Zgodnie z zapowiedzią, Administracja rozesłała premie tym wszystkim prenumeratom, którzy do dnia 15 grudnia uregulowali sprawę prenumeraty

kiej, skarbnika — kol. **Choryłównie** i członka Zarządu kol. **Hierasimowiczównie**.

Rzeczowe ustosunkowanie się członków do Walnego Zebrania jest rekojmią, że praca filii ludzkiej w najkrótszym terminie stanie na normalnym poziomie. Pierwszą imprezą nowego Zarządu będzie urządzenie choinki z herbatką, zabawami i wieczornicą towarzyską. (b)

Ryga

WALNE ZEBRANIE ZPM. W dniu 13 grudnia odbyło się w „Domu Polskim” Walne zebranie filii ryńskiej ZPM, na którym obrano nowe władze filii oraz delegatów na Walny Zjazd Związku. Do zarządu obrani zostali (kolejno — według ilości otrzymanych głosów): kol. kol. **Cawro Karol**, **Skangel E.**, **Lao Melania**, **Zmiczerewski** i **Chlewicka W.** Do komisji Rewizyjnej weszli kol. kol. **Matulonis**, **Cawro Władysław** i **Szwilpe B.** (kiki)

Krasława

Walne zebranie filii krasławskiej ZPM zgromadziło bardzo liczną gromadę członków, gdyż na 70 zarejestrowanych w filii członków przybyło przeszło 50. Frekwencja, której można pozazdrościć.

P. W. Baliński, prezes ustępującego Zarządu, zagaja walne zebranie proponując na przewodniczącego prezesa Zarządu Głównego p. **W. Ichnatowicza**. Wniosek zostaje przyjęty przez akklamację.

Sprawozdanie ustępującego Zarządu przedłożone przez p. **W. Balińskiego** w treściwy sposób przedstawiło działalność filii. Przy tym podkreślono, że pierwsze półrocze za kadencji ustępującego Zarządu było okresem znacznie intensywniejszej pracy niż drugie. W okresie sprawozdawczym filia zorganizowała 5 wieczorków programowych: 3 w Krasławiu, 1 w Pustyni i 1 w Indrycy. Sekcja filii wykazała się więc pracą dostatecznie intensywną. Na terenie filii krasławskiej gościł również parokrotnie teatrzyk kukielkowy z Daugawpilsu.

Członkowie filii mieli możliwość korzystania z książek wypożyczonych z biblioteki Zarządu Głównego za pośrednictwem filii.

Czytelnia w świetlicy filii funkcjonuje normalnie i jest zaopatrzona w liczne czasopisma.

Na terenie sportowym i wychowania fizycznego filia na razie nie wykazała się znaczącymi sukcesami, choć wzięła udział w 3-cim Święcie Sportu w Rezekne.

Pani M. Gładwanówna złożyła sprawozdanie w imieniu komisji Rewizyjnej, która szczegółowo scharakteryzowała stan pracy w poszczególnych agendach i wysunęła kilka wniosków.

W dyskusji nad sprawozdaniami omówiono niektóre charakterystyczne dla filii fragmenty działalności w dość ożywionej wymianie zdań.

Wniosek komisji rewizyjnej o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorium przeszedł jednomyślnie. Wybory do nowego Zarządu dały następujący rezultat:

W skład zarządu weszli p. p. **W. Baliński** (prezes), **D. Dundur** (wiceprezes), **A. Malinowska** (sekretarz), **H. Maciejewiczówna** (gospodarz), **J. Bielawicz** (skarbnik). Skład komisji Rewizyjnej — **W. Orup** (prezes), **J. Pazancowa** i **A. Lebedziówna**.

Obiór delegatów na Walny Zjazd zakończył bardzo ożywną część wyborczą zebrania.

Plan pracy w krótkim ujęciu przedstawiła p. **H. Maciejewiczówna**.

Na zakończenie zebrania przewodniczący apelował do członków filii, nawołując do twórczej zgody, ustępstwa w sprawach drugorzędnej znaczenia i niezłomnej woli oraz wspólnego frontu we wszystkich sprawach, wymagających zbiorowego wysiłku. tut.

Birze

W OSTATNIM CZASIE huczno i gwarно jest w świetlicy filii birzańskiej ZPM. Filia szykuje programowy wieczór, który odbędzie się w dn. 17-go stycznia 1937 r. w lokalu filii.

Próby komedijek, inscenizacji i tańców ludowych, codziennie skupiają znaczącą ilość członków. Po za próbami odbywają się wieczory świetlicowe, cieszące się wielkim uznaniem. (b)

Rezekne

Dn. 20 grudnia w lokalu ZPM filii rezekneńskiej (Plkw. Kalpaka iela Nr. 43) odbędzie się **Walne zebranie filii** z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie,
2. Wybór prezydium,
3. Sprawozdanie Zarządu,
4. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej,
5. Przyjęcie sprawozdań,
6. Wybór nowego Zarządu i Komisji Rewizyjnej,
7. Wybór delegatów,
8. Wolne wnioski,
9. Plan pracy i budżet.

Zarząd

Kuźminy

WALNE ZEBRANIE CZŁONKÓW FILII KUŹMIŃSKIEJ ZPM. W niedzielę dn. 13 b. m. odbyło się Walne Zebranie członków. Na zebraniu został obrany nowy Zarząd, w skład Zarządu weszli:

Prezes: **B. Cimaskiewicz**, w.-prezes **A. Klygul**, sekretarz — **Donat Bartul**, skarbnik **D. Junkiewicz**, gospodarz **Fr. Łukiański**.

Do Komisji Rewizyjnej weszli: **Konstanty Bartul**, **Jan Kiewrel**, **Mieczysław Ozerski**. Na delegatów na Walny Zjazd obrano: **Donata Bartulę**, **Borysa Cimaskiewicza** i **Donata Jurkiewicza**.

Poza tem przyjęto plan pracy i budżet na rok 1937, w którym dużą wagę kładzie się na sekcję koleżanek. Koleżanki powzięły przeprowadzić kurs Staszica dla gospodyń wiejskich. (Obecny)

Łudza

W schludnej i miłej świetlicy filii ludzkiej ZPM odbyło się w niedzielę 13 grudnia b. r. Walne zebranie. Z ramienia Zarządu Głównego na zebraniu tym był obecny kol. **B. Leonowicz**, który został zaproszony na przewodniczącego Walnego zebrania. Na sekretarza powołano kol. **Z. Biedrzycką**.

Zgodnie z ustalonym porządkiem zebrania sprawozdania z działalności za rok 1936 przedłożył kol. **L. Piotrowski**.

Do nowego Zarządu filii w kolejności otrzymanych głosów weszli: kol. kol. **L. Biedrzycka**, **J. Marcinkiewicz**, **M. Choryłówna**, **A. Byczkowski** i **K. Hierasimowiczówna**.

Do Komisji Rewizyjnej — kol. kol. **Dołgilewiczówna**, **Gecewicz** i **Kowalewski**.

W dalszym przebiegu zebrania, w omówieniu planu pracy zabrał głos kol. **B. Leonowicz**, który szczegółowo zastanowił się nad możliwościami pracy filii oraz podjęcia nowych dziedzin pracy. Na wniosek kol. **Biedrzyckiej** jednogłośnie uchwalono utworzyć sekcję kobiecą.

Wraz po Walnym Zebraniu nowoobрани Zarząd dokonał podziału funkcji. Stanowisko prezesa powierzono zostało kol. **Marcinkiewiczowi**, w.-prezesa — kol. **Byczkowskiemu**, sekretarza — kol. **Biedrzyck-**

Griwa

W niedzielę 13 grudnia odbyło się walne zebranie filii griwskiej ZPM. Z ramienia Zarządu Głównego na zebranie przybył p. H. Stankiewicz, który jednomyślnie został powołany na przewodniczącego. Na sekretarza zaproszono p. E. Gajlewiczównę.

Sprawozdanie ustępujących władz nie wywołało dyskusji.

W drodze tajnego głosowania w kolejności otrzymanych głosów do nowego zarządu przeszli: p. p. Gerard Truskowski (prezes), Eleonora Gajlewiczówna (sekretarz), Tymper Wiktor (członek Zarządu, gospodarz), Żylińska Helena (skarbnik), Truskowski Kazimierz (vice-prezes). Z ustępującego Zarządu do nowego — weszły 2 osoby.

W skład Komisji rewizyjnej weszli: p. p. Tykiert, Poniatowski i Symanowicz.

Reprezentowanie filii na Walnym Zjeździe delegatów powierzono p. p. G. Truskowskiemu, E. Gajlewiczównie, Piłaciowi, L. Poniatowskiemu, H. Żylińskiej i P. Starcewiczowi.

W wolnych wnioskach poddano obszernemu omówieniu program pracy, który należałoby wprowadzić w życie w r. 1937. Do najpilniejszych zadań filii należy wznowienie działalności sekcji scenicznej. Należy dążyć do wystawienia w okresie karnawałowym wieczorku programowego. Poruszono również sprawę świetlicy, sekcji muzycznej i sekcji sportowej. W każdej z tych dziedzin niewątpliwie filia może zdobyć się na wartościowe wyczyny.

Na zakończenie przewodniczący walnego zebrania zachęcił wszystkich członków do najściślejszej współpracy z zarządem, podkreślając, że jedynie czynna postawa członków daje widoki na rozwój filii. (es)

Z Harfy



Drużyna piłki nożnej „Harfy” po uroczystym wręczeniu pucharu m. Daugawpilsu, zdobytego na rok 1937

SUKCESY SPORTOWCÓW „HARFY”. W niedzielę 6 b. m. odbyło się w lokalu „Harfy” spotkanie w ping-pongu graczy „Harfy” (p. p. P. Spogis, F. Czechowicz, L. Szniukut) z graczami 35 drużyny „Wanagów”. Pomimo że przeciwnicy pokazali wcale dobrą klasę gry, zostali pokonani przez „harfiarzy”, w stosunku przegniatającym 9:0.

Na zasadzie wyników II i III święta sportu polskiego oraz szeregu innych spotkań, można twierdzić, że ping-pong stoi w „Harfie” na wysokim poziomie. Wyróżnia się zwłaszcza p. P. Spogis, mistrz „Harfy” w tej grze. Do ogólnego poziomu dociągają i gracze z rezerwy, jak p. p. Wasilewski i Kokin. Okoliczność ta pozwala żywić nadzieję iż w niedalekich rozgrywkach o mistrzostwo Łatgalii w ping-pongu „Harfa” nie znajdzie się na ostatnim miejscu.

Tego samego dnia, w godzinach późniejszych, odbyły się zawody w grze „novus” pomiędzy graczami 35 drużyny „Wanagów” a „Harfy” (w lokalu „Wanagów”). Po stronie „Harfy” wystąpili p. p. W. Wierzbicki, L. Szniukut i P. Spogis. Wynik 5:1 na korzyść „Harfy” dobry. (G. J.)

W NIEDZIELĘ 3 STYCZNIA 1937 ROKU W SALI CZARNOGŁOWYCH ODBĘDZIE SIĘ
Koncert Chóru Maturzystów P. T. O
W ŁOTWIE

Bilety w cenie: od Łs. 1.— do Łs. 3.—. Dla uczącej się młodzieży Łs. 0,50, do nabycia u Neldnera — Aspazijas bulw. 2, oraz u członków Chóru Maturzystów.

Teatrzyk kukiełkowy ZPM



Zespół Teatrzyku ZPM w Daugawpilsie. W pierwszym rzędzie w środku kierownik zespołu p. C. Nataiko

TEATRZYK KUKIELEK ZPM W LIEPAJI ROZWIJA SIĘ

Z miejsca, przyjmując tempo rzetelnej pracy społecznej, Liepajanie podjęte onegdaj kukielkarstwo uświetnili już drugim przedstawieniem.

W niedzielę 13-go odbyło się przedstawienie bajki „O Jasiu brudasiu”.

Porównując je z pierwszym te widowisko nie tylko stanęło wyżej w swym poziomie technicznym, lecz też zarysowała się większa, jeżeli można tak powiedzieć, aktorskość.

Gdzieindziej znana już bajka, dla dzieci liepajskich była premierą jakże różną od brawurskiego i zawiadackiego „Szewczyka”. Mali nie przyznali się do brudastaw, jakie zareprezentował skrzywiony Jaś — brudaś. I słusznie, dzieci, wszak blisko tak macie morze, grzechem byłoby Wam siać żytko w uszach.

Dzieci miały czyste łapy, znać, że długo wybierały się na to przedstawienie. A zespół, i ta wrodzona filii gospodarskość (znać płynąca jeszcze od Wikingów) — spisały co się zwie. Przedstawienie było już z własną Ich szopką.

Zespół w dalszym ciągu zabiera się do bajki następnej, i ta wybranka, jak fama po Liepaji głosi, ma być płową Kasią co to gąski pogubiła. Dzieci ujrzą niechybnie większe w zamierzonej tej bajce doświadczenie zespołu. Role też mają być w wykonaniu solowym.

Reżyserią opiekowała się w dalszym ciągu p. Sadowska. Akompaniament i szkolenie muzyczne zespołu należało do p. Ukstińsza.

I na zakończenie: czy to Krasław albo Rezekne w tym miejscu nie spieką raka. Praca kukielkowa zaczęła się jednocześnie z pracą w Liepaji. Ruszcie się, dziady. (on)

TEATRZYK KUKIEŁKOWY ZPM

Daugawpils: 27 GRUDNIA B. R. w DOMU POLSKIM o godz. 15 i 18 dwa przedstawienia. W programie nowa sztuka okolicznościowa p. t.

Ryga: 2 STYCZNIA B. R. w DOMU POLSKIM o godz. 14

„Szopka”
Udział przeszło 40 lalek
„Szopka”

Nowy „Dom Polski” w Rydze

„DOM POLSKI”. „Dom Polski” zmienił lokal. Z peryferii miasta — Latgalskiego przedmieścia przeniósł się do centrum na ul. Dzirnawu 46. W piętrowym, sporym budynku stoją jeszcze nie porobiane i nie rozpakowane skrzynie, jeszcze słychać stuk młotków, przesuwanie mebli, jeszcze wykańcza się to i owo. Po pokojach snuje niezmordowanie prezes „Oświaty” p. Makowski, mierząc, przymierzając, wydając dyspozycje... trudno, taki już los gospodarza. Organizacje się lokują. Wciąż słychać narady, gdzie co powiesić, jak i co urządzić.

Te lokowanie się przewleka trochę za długo.

Z LIEPAJI

Polsko-Kat. T-wo Dobroczynności w Liepaji dn. 3-go stycznia 1937 r. o godz. 7-iej wiecz. w lokalu ochrony, Baseina 8, urządzi herbatkę. Zespół sceniczny ZPM filii Liepajskiej odegra „Jasełka” J. Taranowicza. Komitet Pań przy T-wie Dobroczynności urządzi herbatkę. Wejście według wolnych datków. Wszystkich uprzejmie zaprasza Zarząd.

POLSKI KALENDARZ KARTKOWY NA R. 1937

Ukazał się na rynku księgarskim polski kalendarz kartkowy na rok 1937. Kalendarz jest wydany pod znaną firmą księgarni B. Juchniewicza w Daugawpilsie.

Kalendarz ten zaspokoi ogromny popyt na tego rodzaju wydawnictwo, zwłaszcza, że cena jego jest bardzo dostępna. Kalendarz kosztuje zaledwo 50 sant., czyli nie jest droższy od podobnych wydawnictw w innych językach.

Niech w żadnym domu polskim, w żadnej polskiej rodzinie nie zbraknie polskiego kalendarza kartkowego. Kalendarz został wydany w Łotwie zawiera więc oznaczenie wszystkich świąt państwowych, jak również godzinę wschodu i zachodu słońca podług tutejszego czasu.

Jedynie harcerze — drużyna morską — ma już swój pokój wysztyftowany na glanc. Trzeba przyznać, że z gustem urządzili swą izbę, pełną emblematów „morskości” — wiosel, kół ratunkowych, modeli statków i t. p.

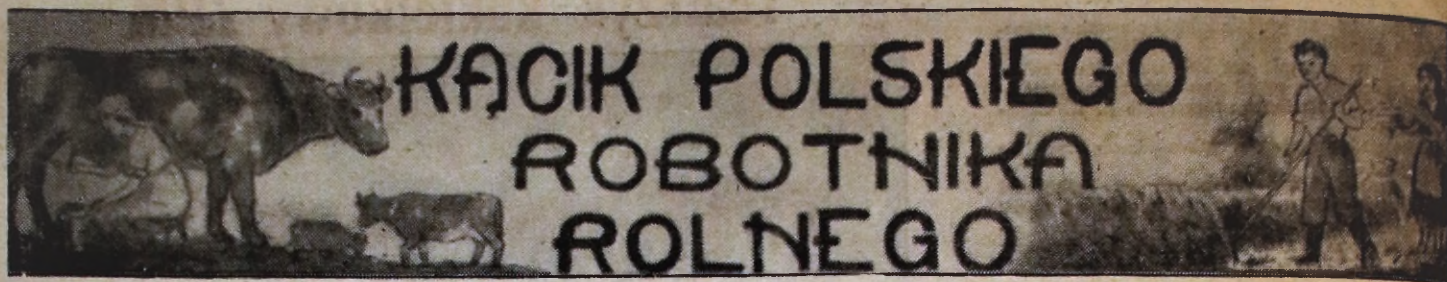
Nowy „Dom Polski” skupia w swych ścianach niemal wszystkie organizacje polskie w Rydze. Znalazły w nim miejsce: „Oświata”, ZPM, „Reduta”, „Promień”, Stowarzyszenie Akademickie, harcerstwo. Należy się spodziewać, że życie w nowym lokalu tętnić będzie jeszcze mocniej niż dotychczas. (kiki)

Polskie Rz. Katolickie T-wo Dobroczynności
w Rydze

zwyczajem dawno przyjętym prosi uprzejmie zamiast składania

wizyt noworocznych i posyłania
powinszowań
o ewentualne składanie ofiar pieniężnych
na korzyść ochrony polskiej

(przy ulicy Katolu 23) do dnia 24 b. m.
Ofiary na listę noworoczną przyjmuje H.
WYRZYKOWSKI (Dzirnawa iela 40, m. 4)
i przelożona ochrony.



Ważne wskazówki i rady Konsulatu RP w Rydze

W związku z zakończeniem letniego okresu robót, trwającego według umowy do dnia 1 grudnia oraz częściowym powrotem do Polski na stałe lub na okres zimowy wielu robotników — Konsulat R. P. w Rydze uważa za wskazane udzielić robotnikom następujących rad i wskazówek:

1. **Sprawa przekazywania zarobków robotniczych do Polski, która po zmianie wartości lata w dniu 29 września b. r. wywołała tak wielkie zaniepokojenie wśród robotników — została w porozumieniu z Łotewską Izłą Rolniczą w Rydze pomyślnie załatwiona.** Robotnicy więc wyjeżdżający do Polski po zakończeniu swych prac w Łotwie mogą zupełnie śmiało przekazywać swe oszczędności za pośrednictwem biur pracy (Darba biroja) Łotewskiej Izby Rolniczej.

Należy tylko pamiętać aby pod żadnym względem nie dawać komu innemu pieniędzy do wpłacania na poczie (na niebieski blanket) tylko taką sprawę samemu osobiście załatwić. Poza tym należy sprawdzić, czy przyjęta przez pocztę kwota do przekazania do Polski odpowiada sumie zanotowanej na ostatniej stronie paszportu przez biuro pracy, które dokonało obliczenia i wystawiło blankiet nadawczy.

W sprawie przekazywania pieniędzy Konsulat otrzymał setki listów od robotników z najróżniejszymi zapytaniami w tej jednej samej sprawie. Na listy te Konsulat nie może odpowiedzieć i wzywa wszystkich robotników aby ten komunikat nawzajem sobie podali i w ten sposób uważali to za ogólną odpowiedź na te wszystkie listy.

Wiadomości co do terminu 1 stycznia jako ostatecznej daty przekazywania zarobków w dotychczasowej formie nie są prawdziwe i Konsulat takowe dementuje w porozumieniu z Łotewską Izłą Rolniczą.

2. **Sprawa powrotu do Łotwy z urlopów zimowych została w ten sposób uregulowana, że robotnicy wyjeżdżając do kraju powinni otrzymać do paszportu powrotną wizę łotewską a poza tym wstępną umowę na 1937 r. zawartą z gospodarzem w biurze pracy.**

Natychmiast po przyjeździe do Polski robotnicy powinni zgłosić się z paszportem i tą umową do Powiatowego Starostwa i prosić o przedłużenie paszportu na ponowny wyjazd do Łotwy.

3. Nie należy zabierać ze sobą jadąc do Polski więcej pieniędzy jak najwyżej 10 latów do dalszych części Polski a 5 latów do bliższych. Wymiana pieniędzy jest obecnie bardzo kłopotliwa i lepiej załatwić wszystko będąc na miejscu w Łotwie.

4. Robotnicy wracający z rowerami do Polski muszą przedłożyć w Konsulacie rachunek stwierdzający, że rower został kupiony przynajmniej przed rokiem.

Rachunek taki zostanie wówczas przez Konsulat zatwierdzony i władze celne nie będą czyniły trudności z przywozem roweru do Polski. Wszelkie inne sposoby

narażą właścicieli rowerów na trudności i kłopoty na granicy.

5. Robotnicy w Polsce powinni informować się za pośrednictwem „Naszego Życia” o widokach, warunkach i terminie nowej rekrutacji robotniczej do Łotwy na r. 1937. W tym celu nie należy przerywać prenumeraty tego czasopisma.

Listy i porady

P. L. Ziemiński w Annas. — Termin umowy między Łotwą i Polską dotyczącej robotników rolnych wygasa nie z dniem 1 stycznia, lecz dopiero w kwietniu 1937 r. Żadnych zmian warunków pracy do tego terminu nie można się spodziewać. Nie powinno również do tego terminu nastąpić żadnych zmian i w wymianie oraz przesyłaniu i przekazywaniu zarobionych pieniędzy. Wszystko to będzie się odbywało w tej drodze, jak o tym niejednokrotnie pisaliśmy już w „N. Ż.” Nie ulega wątpliwości, że i nowa umowa jaka będzie zawarta, między Łotwą i Polską na dalszy termin od kwietnia 1937 r. będzie wygodną dla obu stron. Robotnicy polscy nie mają podstaw do żadnych obaw i wątpliwości, a mogą z całym spokojem zostawać tu, pracować i zawierać nowe umowy.

Szanowna Redakcjo!

Uprzejmie proszę o umieszczenie moich słów na łamach naszego pisma. W numerze 105 „Naszego Życia” przeczytałem artykuł pod tytułem „Listy”. Bardzo mnie zasmucilo zachowanie się robotnic polskich w Łotwie. Stwierdziłem jednak osobiście, że przeczytanie artykułów, jak np. „Sprawa, o której jeszcze nie pisaliśmy” oraz „Listy” mocno podziałało na lekko-myślność robotnic. Po przekonaniu się, że artykuły tego rodzaju mają wpływ na czytelników i nieraz powodują zmianę trybu życia postanowiłem napisać o tym, jak polscy robotnicy i robotnice bawią się w czasie Adwentu.

Zwracam się do Was, koledzy i Koleżanki, z pytaniem: czyżby tak trudno było przez tych parę tygodni adwentowych powstrzymać się od tańców i zabawy? Przecież nie mamy obowiązku chodzić na wszystkie zabawy, jakie w okolicy są urządzane. Na wszystko powinien być swój czas, swoja pora. Na tańce i zabawy, będziemy mieli dość okazji w karnawale.

Przecie jesteśmy katolikami. Nie wolno nam tu na obczyźnie zapominać swej wiary, mimo, że warunki nieraz są niezbyt dogodne. Tym bardziej musimy pamiętać o drodze, którą szedł Chrystus, o przykazaniach i obowiązkach, jakie na nas Kościół nakłada.

Bądźmy prawdziwymi Polakami i Chrześcijanami, a to napewno nie przyniesie ujmy ani nam, ani Polsce.

Nadchodzą święta Bożego Narodzenia, życzę więc wszystkim koleżankom i kolegom Wesołych Świąt

Polski robotnik

Witold Podskarbis

Kochana Redakcjo!

Z dniem pierwszego grudnia r. b. zmuszony jestem opuścić swą tułaczkę po obcych gospodarstwach na obczyźnie. Wracam do kraju — do rodzinnej wioski — ze zdobytą wiedzą oraz praktyką w uprawie roli. Chcę tym liścikiem złożyć serdeczne „Bóg zapłać” wszystkim tym, co przyczynili się do dania mi wiedzy i wskazówek, godnych pamięci. Jednocześnie śpieszę tysiąckroć podziękować Kochanej Redakcji za najdroższego przyjaciela mej tułaczki — tygodnik ilustrowany „Nasze Życie”, któremu zawdzięczam dużo radości i porad we wszelkich troskach. On mi umilał dni mej tułaczki, on odrywał mnie od przemęczenia fizycznego, a wlewał w serce zboliałe otuchę i pociechę. Życzę więc, aby tysiące prenumeratorów zdołała Kochana Redakcja, a przeważnie wśród polskich robotników rolnych. Gdy wrócę, będę usilnie agitował, aby, wracając na roboty rolne do Łotwy, moi koledzy i koleżanki prenumerowali „Nasze Życie”. Życzę Kochanej Redakcji długich lat owocnej pracy i pozostaję z poważaniem: Stanisław Olenczewicz.

Ukazał się polski
Kalendarz kartkowy

Skład główny i wydawnictwo: Benedykt Juchniewicz w Daugawpilsie.
Cena Łs 0.50.

Kalendarz można również zamówić listownie w Redakcji przesyłając w znaczkach pocztowych Łs 0.60 (50 sant. cena kalendarza i 10 sant. kosztu przesyłki).



SPRAWY GOSPODARCZE



Z praktyki Starego Rolnika

Choroby strzałki kopytkowej

Strzałka jest to sprężysta poduszka kształtu klina położona między chrząstkami kopytowymi na spodniej powierzchni kopyta, z którym się ściśle łączy. Przez środek jej przebiega rowek, który dzieli na 2 ramiona tworzące wraz z chrząstkami kopytowymi t. zw. piętki. Strzałki kopytowe stosunkowo często ulegają schorzeniom, a przede wszystkim gnicciu i rakowi. Gnicie strzałki kopytkowej jest to chroniczne cierpienie, polegające na rozkładzie i zniszczeniu rogu strzałki pod wpływem bakterii gnilnych. Gnicie strzałki dotyczy częściej tylnych kopyt i może przebiegać się na piętki i koronkę. Gnicie objawia się w ten sposób, że na strzałce pojawia się rysa lub szczelinka, z której wydobywa się cuchnąca, brudno-szara, mazista ciecz. Choroba ta spowodowana jest przede wszystkim ciągłym pobyciem koni w stajni o mokrych, niechlujnych podłogach. Wskutek tego w rowkach strzałki pozostają różne zanieczyszczenia, które tworzą doskonałe podłoże dla rozwoju bakterij. Te bakterie, wśród których najwięcej jest bakterij gnilnych, rozkładają róg strzałki. Także brak ruchu u koni sprawia, że zanieczyszczenia rowka strzałki nie oczyszczają się przez ocieranie kopyt o ziemię. Wreszcie nadmierne wystrugiwanie strzałki przy kuciu, osłabia róg strzałkowy i ułatwia wejście i następnie niszczące działanie bakteriom gnilnym. Następstwa gnicia strzałki są bardzo przykre, ponieważ zgnila strzałka już nigdy nie odrósł, a ściany boczne puszeki rogowej nie mając między sobą tego klina, jakim jest strzałka, zbliżają się do siebie i powodują ściśnięcie się kopyta. Takie zwężenie się kopyta sprawia ucisk na tworzywo kopytowe i konie kuleją względnie chodzą jak spętane.

Leczenie w samym początku cierpienia jest łatwe do przeprowadzenia i daje dobre wyniki. Wszelkie drobne, chociażby najmniejsze szpary należy wyczyścić i wypędzować 5 proc. roztworem spirytusu formalinowego, kreoliną lub lizolem, a następnie przysypać proszkiem alunowym albo sproszkowanym węglem drzewnym. Zabieg ten należy kilka razy powtórzyć. Oczywiście, że nasamprzód musi usunąć się samą przyczynę gnicia strzałki. O ile gnicie trwa już dłuższy czas i zmiany w strzałce są znaczne, wówczas należy zwrócić się o poradę do lekarza weterynaryjnego, który przepisze odpowiednie leczenie, względnie przeprowadzi operację gnijącej strzałki. Zamiast jednak leczyć gnijącą strzałkę, łatwiej i taniej jest zapobiegać temu przez odpowiednią pielęgnację kopyt. Pielęgnacja kopyt polega na umożliwieniu koniom odpowiednio dużego ruchu, zapewnieniu w stajni suchej

ściółki i czyszczeniu kopyta (podeszwy) przez mycie szczotką ryżową i zimną wodą.

O wiele gorszą chorobą jest rak strzałki, który powstaje albo w następstwie gnicia strzałki albo po wszelkich skaleczeniach w okolicy strzałki, które są nielezione i pozostawione swojemu losowi. Cierpienie to charakteryzuje się powstaniem licznych nitkowatych narośli, które, podobne do kalafiora, zajmują miejsce strzałki. Narośla te wydzielają ciecz mazistą, wstrętne cuchnącą. Proces choroby rozwijać się może na jednym lub wszystkich kopytach.

Przebieg raka jest chroniczny, mimo leczenia, a wyleczony często ulega nawrotowi. Dlatego raka strzałki leczymy w tych wypadkach, gdy 1) koń jest bardzo drogi, i 2) rak dotyczy tylko jednej kończyny i samej strzałki. Rak strzałki może bowiem przejść na inne części kopyta, a mianowicie na całą podeszwę i boczne ściany kopyta, w tym wypadku już nie ma mowy o jakimkolwiek leczeniu.

Ponieważ leczenie jest bardzo trudne i wymaga zabiegu operacyjnego, dlatego musi się je oddać lekarzowi weterynaryjnemu, który z resztą już po pierwszym badaniu rozstrzygnie, czy leczenie się opłaca. Ażeby nie dopuścić do raka strzałki należy kopyta pielęgnować mniej więcej w ten sposób, jak przy gnicciu strzałki, o ponadto dbać o odpowiednie kucie koni. Trzeba bowiem o tym pamiętać, że kucie koni jest zabiegiem sztucznym, sprzeciwiającym się naturze konia i wprowadzone zostało przez człowieka dla wzmocnienia pracy konia na twardych drogach. Jeżeli więc kucie jako takie jest szkodliwe dla konia, to nieodpowiednie, złe kucie musi bez wątpienia wpływać bardzo ujemnie na kopyto i być przyczyną różnych — mniej lub więcej niebezpiecznych chorób kopyta.

Tuczenie gęsi i kaczek jęczmieniem kielkowym

Pewien hodowca bawarski w fachowym piśmie rolniczym „Das Landw. Vereinsbl. fuer Niederbayern” podaje znakomite wyniki, jakie uzyskał przy tuczeniu gęsi i kaczek jęczmieniem wysłodowanym i to w ten sposób, że po należytych wymoczeniu jęczmienia przez 24 godziny, wydobywa go się z wody i zbija na kupkę w miejscu odpowiednio ogrzanym, trzymając go w tym stanie tak długo, dopóki w kupecie nie zakielkuje, po czym wysusza go się i przechowuje do użytku. Daleko jednak lepiej i praktyczniej urządzić się jeszcze w ten sposób, by przed rozpoczęciem tuczenia zapewnić sobie do kielkowania tyle jęczmienia, ile go codziennie

zużyć będzie potrzeba, zaś tuczu drobiu rozpoczynać dopiero wówczas, gdy pierwsza zaprawiana kupka jęczmienia zaczyna kielkować. W tych warunkach zakładając codziennie świeżą kupkę, będziemy mieli na każdy dzień tuczu gotowy świeży zapas karmy.

W ten sposób przyrządziwszy potrzebny pokarm, przeznaczony do tuczu gęsi czy kaczek, zamykamy je do czystego, dobrze wysłanego chlewka i zasypujemy im do korytka wyroszczony jęczmień mafiemi, ale częstymi dawkami tak, by je każdorazowo wyjadły na czysto, nie przy tym nie zostawiając. Wszelkie zaś reszki muszą być koniecznie w tych razach usuwane, gdyż szkodzić by to mogło normalnemu postępowi tuczu. Po dwóch tygodniach takiego tuczu, i przy troskliwym dozorcze, gęsi czy to kaczki powinny być dobrze upasione. Zaleca się przy tym, by przynajmniej na 10—14 dni przed rozpoczęciem skarmiania wyroszonego jęczmienia, przygotować drób do tuczu przez zadawanie jakiejś karmy bardziej objętościowej, ku czemu, zwłaszcza dla gęsi, znakomicie nadaje się marchew pastwana, zadawana na surowo.

Skuteczne oddziaływanie słodowego jęczmienia ujawnia się również i przy żywieniu prosiąt. Jak to stwierdzają doświadczenia francuskiego hodowcy R. Gouin, prosieta, które do zwykłej racji pokarmowej otrzymywały dziennie po 50 gr. suchych kielków jęczmiennych, wykazały w ciągu miesiąca przyrost o 9 kg. większy w zestawieniu z prosiętami, które kielków nie dostawały.

Żywopłot świerkowy

Pytanie: Mam młody sad; z północy i wschodu chcę obsadzić żywopłotem świerkowym. W jaki sposób sadzić i pielęgnować taki żywopłot?

Odpowiedź: Świerk, jak zresztą wszystkie iglaste, sadzić najlepiej w drugiej połowie lata (koniec sierpnia, początek września), lub dopiero na wiosnę. Poszczególne drzewka sadzić należy jedną linią, w odległości 75 do 100 cm., możliwie z jak największą bryłą ziemi. Po posadzeniu dobrze podlać wodą. Ponieważ świerk daje dość słabe przyrosty roczne, więc dla otrzymania rezultatu w krótkim czasie, pożądane jest sadzenie drzewek kilkoletnich, do 1 m. wysokich. Aby żywopłot był dostatecznie gęsty, należy go raz do roku, najlepiej wczesną wiosną, przycinać, stopniowo powiększając jego wysokość aż do 2 m.

W wypadku, gdyby świerk miał stanowić nie żywopłot, a osłonę od wiatrów, należy go sadzić nieco rzadziej i wogóle nie ciąć.

Już czas odnowić prenumeratę na rok 1937

Na tropie harcerskim

Ze świata harcerskiego

PIERWSZY OBÓZ ryskich skautów w roku przyszłym odbędzie się w dniach 3-7 lipca w Kałngale.

PIERWSZA DRUŻYNA GAJD Łotewskiej Centralnej Organizacji Gajd (ŁGCO) obchodziła ostatnio 15-lecie swego istnienia. Drużyna ta istnieje w Rydze przy szkole pielęgniarzek łotewskiego Czerwonego Krzyża. Jest to najstarsza drużyna gajd w ŁGCO.

WSPÓLPRACA HARCERSTWA POLSKIEGO W AMERYCE Z MACIERZĄ. W gronie stypendystów Światowego Związku Polaków z Zagranicy, którzy przyjechali do kraju na Kurs Wiedzy o Polsce, znajduje się 10 harcererek oraz 7 harcerzy z Ameryki. Harcerki i harcerze ci są zorganizowani w dwa oddzielne zastępy i odbędą podczas swego pobytu w Polsce przeszkolenie harcerskie. Oprócz kursów teoretycznych na okres Wielkanocy oraz w

lecie 1937 r. przewidziane są dla nich praktyczne kursy instruktorskie.

Zaznaczyć również należy, że uczestnicy Polskiej Harcerskiej Wyprawy do Ameryki w r. 1936, zorganizowali się obecnie w Koło Przyjaciół Ameryki, utrzymując jak najściślejszy kontakt z byłymi rodakami z za oceanu.

HARCERZE POLSCY W WIEDNIU. W listopadzie r. b. zorganizowano w Wiedniu hufiec harcerski im. Jana III Sobieskiego. Nowy hufiec harcerski, jednoczący w swych szeregach polską młodzież żeńską i męską w liczbie 55 osób, urządził w dniu 29 listopada r. b. akademię z okazji rocznicy powstania 1830 r. Akademia była pierwszym wystąpieniem publicznym hufca jako całości. Interesujący program uroczystości oraz fakt, że była to pierwsza impreza zorganizowana przez harcerzy, ściągnęły na akademię bardzo liczną publiczność.

Kącik zachowy

Zuchy się bawia

WSZYSTKO NAM SIĘ UDA. Wódz ma trzy duże dwustronkolorowe koła z tektury, każde innego koloru: białe, czerwone, zielone — i stoi w środku zuchów, którzy kręcąc się śpiewają:

— „Chęć i wola — tworzą cuda —

Wszystko! wszystko, nam się uda!”

Każdy kolor oznacza umówioną zuchami czynność: białe — przyjęcie postawy zasadniczej i oddanie ukłonu zachowawczego z wymówieniem „Czuj!”, czerwony — przysiad wilczy i wycie, zielony — wzięcie się w kole za szyję i skłon główek w tył.

Wódz podczas śpiewu podnosi koła i zuchy, zaleźnie od koloru, wykonują odpowiednią czynność. Kto się omylił, wychodzi z gry. Ostatni pozostaje zwycięzcą.

Wódz stale poprawia prawidłowość wykonania.

DO CELU. Zuchy stoją na mecie. Wódz — mając ruchomy cel — kij, czapkę lub pień — stawia go mniej więcej w odległości od 10 do 20 kroków od mety. Zuchy muszą pojedynczo dojść do celu z lewego końca mety „schodami”, w ten sposób, że zuch wymawiając słowa:

— „Idę... idę... kroczkiem... kroczkiem...”

w takt każdego słowa robi w prostym kierunku przed siebie po jednym kroku, czyli razem 4 kroki. A przy słowach:

— „Skaczę... skaczę... boczkciem... boczkciem...”

uskakuje w bok pod kątem prostym od swego kierunku, jak przy „holubcach” w krakowiaku — też 4 razy.

Kroki i skoki skaczący musi wciąż regulować: drobnie, czy wydużać jaknajbardziej, lub naprzemian, zaleźnie od tego czy cel daleko jeszcze w głąb i w bok. Dotarcie do celu chociaż bez jednego taktu, skoku, czy kroku, — jest nie ważne.

Zwyciężają ci, którzy osiągną cel w dobrze rozliczonych krokach i uskokach.

GRANICA. Zuchy, splótłszy się za ręce, tworzą dwa koła, jak do karuzeli, tylko z tą różnicą, że są obrócone do siebie plecami. Są to granice (za którymi są ogrody z kapustą). Przestrzeń pomiędzy kołami wynosi metr szerokości. Na pole, pomiędzy granicę, wpuszcza się jednego lub dwóch zuchów, jako zajęcy. Kicając na jednej nodze wymawiają oni:

— Kic! Kic! — Kica!!!

Trzeci skok kierują zawsze na zewnętrzną lub wewnętrzną granicę i przy wymawianiu „kica!”, skacząc, uderzają z całej siły w splecione ręce zuchów stojących tyłem, tak, aby przerwać granicę.

Zuchy z granicy, gdy utrzymały zajęcia, krzyczą:

— Nie wolno! — Granica!!!

Jeżeli zaś granica została przerwana, zajęcem zostaje prawy zuch z przerwanej dwójki.

SIRACH. Zuchy bawią się w berka kicanego. W trakcie zabawy wódz zza płotu, czy krzaka, pokazuje kukłę — poczwara. Zuchy krzyczą:

— Ach! Ach! Ach!

Co za strach!

Wychodzą z nich na głos wodza, który śmiejąc się woła:

Wychodzą z nich na głos wodza, który śmiejąc się woła:

— Ha, ha, ha, ha!

Niema stracha!!!

Powstają to wszystkie zuchy, a berkiem zostaje ten, który ostatni lub źle się skrzył, tak, że wódz ze swego stanowiska go dojrzał.

Miejsce zabawy winno być przeto w lesie, sadzie, czy tam, gdzie jest dużo kryjówek.

PIOSNKA. Zuchy wzięwszy się za rączki tworzą koło, które, kręcąc się, śpiewa:

— „Kogo spotka

Piosnka — psotka,

Ten — zaśpiewa nam

Ze środka...”

Jeden zaś, wewnątrz koła, mając zawiązane oczy łowi któregośkolwiek ze śpiewających. Schwytany musi ze środka zaśpiewać dowolną piosnkę, poczem jemu zawiązuje się oczy, by łowił następcę. I tak dalej.

KOKOSZECZKA — WRÓZECZKA

Wódz w izbie na podłodze nakreśla kredą koło. Ze środka jego, jeden z zuchów, który jest „kura”, rzuca jakieś pytanie: — Kto jest tu najodważniejszy? czy najsilniejszy, najlepiej się będzie uczył, ubierze najładniej choinkę i t. d. Pytania mogą być i humorystyczne, byle nie złośliwe, czy ośmieszające. Potem, kura, trzepocząc skrzydłami, z krzykiem: „ko, ko, ko” wybiega do drugiego pokoju, czy sieni.

Podczas jej nieobecności, pozostali, na obwodzie koła, kładą swe „ziarenka” (papierowe kółeczka jednakowej wielkości, z podpisem zucha na odwrocie) — poczem, wzięwszy się za ręce i kręcąc się powoli, śpiewają wesoło:

Koko — kokoszczko

Czyje zjesz ziarneczko?

Skok — na jednej nodze,

Dziub, dziub — po podłodze...

Usłyszawszy śpiew, kura z takimże krzykiem powraca, ale skacząc na jednej nodze. Przeskoczywszy zwinnie obwód koła pod rękoma kręcących się, skacze trochę. Następnie staje na obie nogi, przy którymkolwiek z ziarenek, i, przycupnąwszy — dziobie je.

Wówczas koło zatrzymuje się i zuch stojący na przeciw tego ziarenka podejmuje i odczytuje nazwisko. Jeżeli pytanie było humorystyczne, następuje naturalny wybuch śmiechu.

Kurą zostaje zuch, którego ziarenko było dziobane.

Za każdym razem zuchy mieszają ziarenka, tak, by miały na obwodzie inne miejsca. Ziarenko kury jest między innymi. Może się zdarzyć, że kura wydziobie własne ziarenko. Uciecha stąd niepomierna.

Dla wywołania „nastroju”, wróżba odbywa się wieczorem i jedynym światłem jest świeczka ustawiona na środku koła.

Gdy kura, niechcący, stanie na obie nogi, co jest „złą wróżbą” (na niby), to wszystkie zuchy zrywają się z miejsc i gonią, ją za drzwiami wrzeszcząc: „a kisz a kisz!”, a dogoniwszy, dają lekkie „klapsy”.

Aleksander Anik-Nikończuk

HARCERSKA OCHOTNICZA DRUŻYNA ROBOCZA, pracująca w Malince koło Wisły, przez sześć ostatnich miesięcy wykonała półtora kilometra szosy pierwszej klasy, zbudowała trzy mosty betonowe i 12 zjazdów gospodarskich. Członkowie drużyny utrzymywali stały kontakt z ludnością, urządzając „ogniska” i imprezy kulturalno-oświatowe.

Kolendowanie wigilijne w świetlicy

(Dokończenie ze str. 15)

Gospodarz poszedł do komina (dzieci przypadyły pod stół, poprzyklekały, podparły główki na rączkach, czekają), na pokrywę rzucił parę żarzących się drzewnych węgli, sypał kadzidło: słup dymu wznosił się wgórę, wysoko, i modlitewnym zapachem napelniał izbę. Wszyscy odrętwieli w tej chwili. Gospodarz stał się arcykapłanem Domowego Ogniska, majestatycznym krokiem, z głową podniesioną, z oczyma utkwionymi modlitewnie w kadzielnym dym, obchodzi dokoła stół i dzieci, schowane pod stołem, często do śmiechu skore, tu poważne, odzywają się: „kwok, kwok”. Na to zabrani życzą „sto kurek!”, I znów dzieci: „muu, muu”, na co domownicy z wzrastającym wzruszeniem odpowiadają: „sto krów!” — a potem znowu nieśmiałe głosy z pod stołu: „gęg, gęg”. Wzruszenie odebrało mowę, tylko starzec trzęsącym głosem zakończył: sto gąsek!

Gospodarz, obchodząc stół z kadzidłem, trzykrotnie zatrzymuje się: po każdym odzewaniu się dzieci rusza dalej, a więc: przy choince, w głębi przed obrazem, przy kominie. Potem mówi:

Na szczęście, na zdrowie, na to Boże Narodzenie żeby wam się darzyło, mnożyło, w każdym kątku po dziesiątku...

Postawił pokrywę z żarem na kominie, sam wyszedł na front, przed stół, wyciągnął poza siebie rękę, ruchem siewcy; na ten ruch syn jego podaje mu przetak ze zbożem: zanurzył ojciec rękę w ziarnie, wzięł garść, sypnął w jeden róg izby: „szust pszeniczka, jak rękawiczka!” Drugą garść posiał w drugi róg izby: „szust żytko, jak konytko!” Za drugą przyszła trzecia i czwarta garść; w trzeciej i w czwarty róg izby na krzyż rzucona: „szust jęczmień, jak drzewa pień! szust tatarska, jakby miarka!”

I oto odbył się prastary, prastawiański symboliczny siew, na cztery strony świata, a wkońcu: „i cobyśmy byli zdrowi i weseli, i bawili się, jak w niebie anieli”, na co cała izba odpowiada prosto a szczerze: „Amen!”

Drzwi się otwarły, na taczkach przywieziono przed Gospodarza drzewo owocowe, bezlistne, z korzeniami i ziemią. I znów Gospodarz wyciągnął rękę za siebie, tym razem po siekiere: ktoś podał mu ją. Gospodarz stuknął obuchem o pień, posłuchał, cisza... zamach siekiery: „Będzies rodzilo, albo nie będzies rodzilo?”, na co odpowiada w imieniu drzewa domownicy: „Z pana Boga zezwoleniem, z Matki Najświętszej błogosławieniem, będzie rodzilo”. I po raz trzeci uderzył obuchem, i po raz trzeci zamach siekiery, i po raz trzeci zapyta: „Będzies rodzilo, albo nie będzies rodzilo?” — na co otrzymawszy po raz trzeci odpowiedź: „Z Pana Boga zezwoleniem, z Matki Najświętszej błogosławieniem — będzie rodzilo!”, owinął drzewko powrośłem, na znak opieki i ochrony przed złem. Dopomagali mu w tem domownicy, owinawszy postawili przy kominie, aby nie zmarzło zimna, a potem śpiewali kolendę:

Jezus malusieńki, leży nagusieńki,

plącze z zimna, nie dała mu Matula sukienki. Śpiewali jeszcze inne „kolendecki” wesołe, smutne, rzewne i radosne. Śpiewali przez izy, śpiewali przez śmiech, śpiewali... różne śpiewali. A potem przyszły chłopaki z gwiazdą, z turoniem, bocianem, z niedźwiedziem i cyganem. Niedźwiedź to był chłopak omotany grochownikami, zapalił mu się ogon od choinki, to ci była zabawa. A potem przynieśli szopkę, tam takie malutkie „cudecki” były: i anioł był, i „kolendecki” śpiewali wesoło; a potem był Heród, i był Żyd, to z tego Żyda wszyscy się śmiali, a Herod był zły i przyszła śmierć i głowę mu ucięła, a potem djabeł wziął go na widły i zawołał:

Królu Herodzie, za twe niegodziwe zbytki, chodź do piekła, boś ty brzydki!